Nr. 46 (1090). Warszawa, dnia 2 (16) Listopada 1901 r. Rok XXI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od 11 do 12 rano.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu 6 miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmuje: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA.

Salisbury w Guildhall.

Doroczny bankiet u lorda - mayora Londynu dnia 9 listop. nie zawiódł i w tym roku oczekiwań: pierwszy minister wygłosił mowę przeznaczoną dla narodu i dla dyplomacyi. Świeże rozpalenie się zatargu między Francyą a Turcyą aż w demonstracyę floty kazało Salisburemu zacząć od „małych chmur,“ które w bieżącym tygodniu ukazały się na widnokręgu politycznym — ukazały się i znikły. Przed pięćdziesięciu laty zawikłanie takie jak obecne, nie mogłoby pozostawić śladów, tak jak obecne nikłych. Jest to postęp w stosunkach między państwami, w samej metodzie wspólnego pożycia. Nastały wprawdzie czasy mniej pomyślne od tych, które panowały przed kilku laty i są niepokoje w świecie, ale wielkiego powszechnego pokoju, nic z równowagi nie wytrąca. Jest tylko jedne sprawa, która Anglii dolega: wojna w Południowej Afryce. Nie wolno przecież patrzeć na nią pesymistycznie: ostateczny wynik może być tylko pomyślnym dla Anglii. Przeciąganie się wojny nad miarę, pierwotnie przewidywaną, jest skutkiem niezwykłych warunków miejscowych i samego charakteru wszelkiej wojny partyzanckiej. Wszystkie takie walki w XIX wieku trwały długo. Trudności, których nie przewidywano, opóźniły koniec, spodziewany już po zwycięstwach Robertsa, wszakże, choć spóźniony, jest on w swej ostatecznej postaci niewątpliwym.

Zarzucano rządowi niedbałe prowadzenie wojny, opieszałość, lekceważenie przeciwnika: płonne zarzuty. Występując z niemi, nie przytaczano faktów. Rząd wyzywa przeciwników: niech stają; rozprawi się z nimi i wygra, bo ma sprawę dobrą. Rozchodzą się jakieś wieści o układach rządu z Boerami: żadnych układów niema; położenie dyplomatyczne żadnej nie uległo zmianie. Łagodność, rokowania, ustępstwa—na nic-by się nie zdały. Rada, dana gabinetowi przez Morleya, aby ustąpił, nic - by też nie przyniosła gdyby ją przyjęto. Naród angielski nie potwierdziłby ustępstw uczynionych przez nowych ludzi, gdyby ci do steru przyszli, bo żadnych ustępstw dla Boerów sobie nie życzy: przeciwnie, naród angielski ma silne postanowienie, raz na zawsze zapobiedz ponawianiu się takich jak obecnie zawichrzeń w Afryce; nie poszczędzi też ofiar, aby raz na zawsze usunąć niebezpieczeństwo grożące potędze angielskiej w tamtej części świata. Anglia walczy tam o swą przyszłość, toczy spór szczepowy o panowanie. Gdyby go teraz nie rozwiązano w zamierzony sposób, Anglia zmarnowałaby wszystkie nabytki swoje dawniejsze w tamtych stronach. Naród angielski orzekł, że wojna obecna nigdy się już nie powinna powtórzyć. Musi tam mieć zupełne bezpieczeństwo, a nie będzie go miał przy niepodległości Boerów. Anglia pragnie końca wojny, aby po wojnie kraje tamte obdarzyć prawami obywatelstwa i samorządu; ale nie wróci już niepodległości sąsiadowi, który sprzysiągł się na nią i przez lat wiele gromadził olbrzymie środki na wojnę obecną.

Powiedział. Kiedy mówił o zniknięciu chmur z ponad morza Śródziemnego, już wtedy istotnie zatargu francusko - tureckiego nie było, a wieczorem tego samego dnia radca legacyjny Bapst, składał wizytę Achmedowi Tefikowi, ministrowi spraw zagranicznych Turcyi. Słuszna jest uwaga, że tak szybkie umorzenie wypadku, który przez zajęcie Lesbosu z turecko - francuskiego stawał się już śródziemno-morskim, europejskim, nie byłoby możliwe przed pół wiekiem. Dyplomacya ówczesna, nie mając jeszcze tak pewnych jak dziś widoków na upadek Turcyi i zabory po niej, była drażliwszą niż dziś na wszelkie z nią zetknięcie się, czy starcie, któreby do jednostronnego tylko obłowienia się, do zyskania jakiejś zdobyczy wyłącznie tylko dla siebie, doprowadzić musiało. Niczem jednak do tego zwinięcia skrzydeł, z takim rozmachem do lotu przez Francyę podniesionych nie przyczynia się przewaga samej Anglii na tureckim Wschodzie. Ma ona tam wprawdzie świetne stanowisko prawne w umowie o Cypr z d. 4 czerwca 1878 r., ale bynajmniej z niego korzystać nigdy nie myślała, a nawet zajęciem Egiptu wyraźnie je sponiewierała. Jeżeli się Francya cofa, to przed niemożliwością współdziałania, a działać sama nie ma siły, odwagi i nawet rozumnej zasady. Rozmach zresztą był tylko w środkach niezwykłych, nieodpowiadających przedmiotowi sporu; nie było go w celu działania: Delcassé odrazu uspokoił mocarstwa, że nie dąży do żadnych zdobyczy terytoryalnych i z góry zamknął swe działanie w granicach prostej egzekucyi komorniczej.

Boerowie w *speechu* Salisburego wyglądają jak wielki naród zdobywczy, który już przed wielu laty sprzysiągł się na panowanie angielskie w Afryce południowej i postanowił je wydrzeć Anglikom. Jest to kłamstwo, powołane do podtrzymania w sercach angielskich żarów tego patryotyzmu, który, nie licząc się ze sprawiedliwością, ze wstydem, z przyzwoitością nawet, przyskakuje do gardła, aby zagarnąć dobro cudze, potrzebne do wytworzenia na południu Afryki jednolitego terytoryum państwowego. Żądza taka nie nasyciłaby

się nigdy, dopókiby istniały obie rzeczypospolite holenderskie, trzeba je więc zmieść z powierzchni ziemi. Taki plan od wielu lat wykluwał się, wyrabiał i wykształcał w głowach angielskich, i nie garstka jakichś 800,000 kolonistów, ale Anglia właśnie była tym wielkim narodem zdobywczym, który przemoc, krzywdę i niegodziwość wziął sobie za hasło i ruszył z niem na bój, na walkę dwu szczepów. Szczodrobliwość po wojnie, nieraz już przez ministrów angielskich zapowiadana, jest tylko nieuczciwą igraszką słów. Salisbury doskonale wie, że po wywiezieniu tych Boerów, którzy z walki żywymi wyjdą, na terytoryach zagarniętych zostaną jako powołani do obywatelstwa sami tylko Anglicy, a to mrowie ludzkie, które się jeszcze w osadach boerskich poruszać będzie —posłuży tylko do użyźnienia gruntu pod cywilizacyę angielską: może tedy bezpiecznie obiecywać wolność.

PRZED BITWĄ.

Za trzy tygodnie huknął działa i Niemcy staną się widownią jednej z największych, najzacieklejszych i najciekawszych bitew, jakie kiedykolwiek toczyły się na arenie parlamentarnej. Nietylko społeczeństwo niemieckie będzie z zapartym oddechem przyglądało się bojowi, który ma decydować o przyszłości Niemiec, o ich stanowisku na rynkach handlowych i pokojowym rozwoju ruchu społecznego, ale świat cały będzie z naprężoną uwagą śledził przebieg walki, chwytając za miecz, aby przyjść na odsiecz tej lub innej partyi lub odparować ciosy ekonomiczno-szowinistycznych obozów. Widzieliśmy, jak z jednej strony Rosya, a następnie Włochy i Austrya krzyknęły z po za kordonu granicznego „Quos ego,“ podczas gdy Francya, Anglia i Ameryka zacierają ręce z radości na samą myśl, iż rywal ich przez bezmyślną i samobójczą arogancyę lub upór zrzeknie się swych zaborów handlowych na korzyść innych państw. Już dziś w oczekiwaniu chwili ważnej zapanowała na całej linii cisza grobowa, przerywana od czasu do czasu brzękiem czyszczonych szabel i złośliwymi docinkami polemicznymi, szykujących się do boju, obozów. Jakiś spazm strachu ścisnął gardła, a zmora przeczuć i zniecierpliwienia przygniata piersi.

Przyjrzyjmy się po raz ostatni wojskom stronniczym i ich przygotowaniom, nim rozlegnie się sygnał bojowy. Przegląd ten nie nastręczy nam wielkich trudności, albowiem dzięki przezorności kanclerza hr. Bülowa, wszystkie grupy społeczne wyłożyły publicznie taktykę kampanii, o ile oczywiście przyszły przebieg spraw da się przewidzieć.

Hr. Bülow urządził się bardzo dowcipnie. Oświadczył on uroczyście przez prasę urzędową, iż projekt taryfy celnej będzie spoczywał pod korcem najzupełniejszej dyskrecyi aż do ostatniej chwili. Wszelka przedwczesna krytyka może wywołać niepotrzebne nieporozumienia i prawdziwą wieżę Babel bezpodstawnych komentarzy i sprzeczek. Tymczasem pan kanclerz wyciął po cichu najdrastyczniejszy ustęp z ustawy i przesłał go hen na południe. Wirtemberskie pismo półurzędowe ogłosiło dokument, który „nie wiadomo jaką drogą przyfrunął na biurko redakcyjne.“ Kanclerz, oburzony karygodnem niedbalstwem swych podwładnych, nakazał śledztwo, które, niestety, nie doprowadziło do żadnych rezultatów; ale zmuszony tym fatalnym zbiegiem wypadków, ogłosił wnet dokument w całym majestacie jego bezmyślności i niedołęztwa. „Ty mów — a ja zdrów,“ rzekł hr. Bülow i zapakowawszy swą toaletę, pojechał do Norderney u, aby tam pokrzepić się do swych przyszłych występów archeologicznych. Nawet nie raczył przybyć do Berlina, gdy książę chiński w swej żółtej kapocie, płacząc na cały głos, tłukł miedziane czoło o posadzkę dworską w dowód skruchy.

Tymczasem w Niemczech szalała burza. Podczas letnich upałów, kiedy panowie z *haute finance* i *haute volee* huśtali się na hamakach w swych willach zacisznych, a ich małżonki doznawały całej gamy umysłowych i moralnych rozkoszy flirtu kąpielowego, wtedy lud pracujący zwoływał zebrania w obronie traktatów handlowych i taniego zboża. „Chleba i zarobku“ wołano, zaznaczając, iż udaremnienie traktatów zagrodzi drogę zbożu zagranicznemu, a zarazem podetnie skrzydła przemysłowi niemieckiemu, skazując go wyłącznie na rynek krajowy. Jednocześnie zaczęto zbierać podpisy pod petycyę antycelną, przeznaczoną dla sejmu Rzeszy. Jak chętnie ludzie poparli swemi nazwiskami ten protest, świadczy fakt, iż w samym Hamburgu zebrano przeszło 200 tysięcy podpisów. Petycya obeszła wszystkie miasta i miasteczka, a nawet wsie, i wszędzie, gdzie znalazło się chociażby jedno podniebienie, które nie zasmakowało bażantów i szampańskiego, znajdowała ona poklask. Tymczasem było coraz gorzej. Krachy bankowe następowały jeden po drugim. Magnaci giełdowi pouciekali za granicę wraz ze swemi towarzyszkami życia, tj. baletnicami, lub zaludnili cele więzień śledczych. Przed giełdą zamiast pism humorystycznych sprzedawano flaszeczki z arszenikiem i rewolwery, a nad gmachem powiewała czarna chorągiew z napisem „Morituri te salutant.“ Fabryki bądź zwijały przedsiebiorstwa, bądź zmniejszały robotę i zupełnie zwalniały pracowników. Ludzie pozbawieni zajęcia zaczęli roić się po ulicach, a na samą myśl o zerwaniu traktatów handlowych widmo głodu, nędzy i katastrof przybierało kształty coraz wyraźniejsze. Popłoch przeniknął do tych sfer nawet, które zawsze odznaczały się potulnością. Ultramontańskie stowarzyszenia robotnicze nad Renem, które w nadziei obiecanego im szczęśliwego życia pozagrobowego nigdy nie psuły sobie cenzury prawomyślności wyrazami niezadowolenia, zaczęły teraz szemrać przeciwko projektowanemu podwyższeniu ceł zbożowych. Stado buntowało się przeciwko swym pasterzom. Oczywiście ten zupełnie nieprzewidziany ruch ogromnie utrudniony naciskiem, wywieranym przez dowódców w sutannach, niemile uderzył centrum katolickie. Nie znaczy to, aby nie znaleziono środka na rozgoryczenie mas. Przeciwnie, ultramontanizm odznacza się taką elastycznością, iż potrafi zawsze i wszędzie pójść za prądem. Od czegóż są encykliki, listy pasterskie, obietnice i haczyki dyplomatyczne? Ale tym razem każde ustępstwo na korzyść warstw pracujących i taniego zboża przysporzyłoby centrum nowych kłopotów. Okazuje się bowiem, iż chłopstwo również straciło zaufanie do partyi „złotego środka.“ Ciemny jak tabaka w rogu kmieć niemiecki, wyzyskiwany i ogłupiany przez wszelkie stronnictwa ładu i porządku, woli teraz wrócić do swej pierwszej miłości, do junkrów. „Związek rolników niemieckich“ zdołał przekonać kochanych braci po roli, iż pomiędzy wielkim obszarnikiem a chłopem głodomorem niema żadnej zasadniczej różnicy, że wszelkie złe pochodzi od traktatów handlowych, które są na rękę tylko giełdzie i socyalistom. Wszystko to jest tak proste i przemawia tak dalece do serca chłopa, że o żadnych ustępstwach

---

M. Gorkij.

RAZ JESIENIĄ.

Razu jednego jesienią znalazłem się w bardzo przykrem położeniu: przyjechałem do miasta, gdzie nikogo nie znałem, nie miałem mieszkania i ani grosza w kieszeni.

Zaraz na wstępie sprzedałem z ubrania to wszystko, bez czego tylko obejść się mogłem, a następnie udałem się za miasto do tak zwanego „Ujścia,“ gdzie była przystań statków parowych i gdzie podczas otwartej żeglugi wrzało pracowite, bujne życie; w owej chwili jednak, ponieważ to się działo w ostatnich dniach października, było już cicho i pusto.

Klapiąc nogami po mokrym piasku, błądziłem samotny wśród opustoszałych budowli oraz straganów, rozmyślając nad tem, jak to dobrze być sytym; wpatrywałem się w ziemię pod mojemi stopami, z gorącem pragnieniem odnalezienia jakichś resztek jadalnych.

W dzisiejszym stanie kultury daleko łatwiej można zaspokoić głód duszy, niż ciała. Włóczysz się po ulicach wśród gmachów niebrzydkich na pozór i — można na pewno powiedzieć— niebrzydko wewnątrz urządzonych, po głowie chodzą ci przyjemne myśli o budownictwie, hygienie i wielu innych rzeczach mądrych i podniosłych; spotykasz ludzi wygodnie i ciepło odzianych, — oni grzeczni, zawsze usuwają się z drogi, delikatnie pomijając fakt smutny twego na ziemi istnienia. Zaiste, dusza człowieka głodnego zawsze się lepiej żywi i jest zdrowszą od duszy sytego, a z tej przesłanki może dałby się wyprowadzić dowcipny wniosek na korzyść najedzonych...

Wieczór się zbliżał, deszcz padał i od północy dął wiatr silny: świszcząc, przewalał się po pustych straganach i sklepikach, tłukł w zabite deskami okna zajazdów, siekł po falach rzeki, której wody od tych uderzeń pokrywały się pianą i z szumem wylewały na piasek wybrzeża, wysoko podnosząc białe swe grzbiety, i chyżo biegły w dal przyćmioną, przeskakując jedna przez drugą... jak gdyby czuły bliskość zimy i przerażone chciały uciec przed lodem, którego pęta tej jeszcze nocy wiatr północny mógł im narzucić. Niebiosa były posępne i ciężkiemi zawalone chmurami, z których bezustannie padały ledwie widzialne kropelki deszczu; smutną elegię otaczającej mię przyrody podkreślały dwie poczwarne, obłamano wierzby i łódź dnem do góry wywrócona u ich stóp.

Czółno przewrócone i dziurawe, drzewa nędzne, stare i przez wiatr z liści ogołocone, dokoła martwota i pustka, ponad tem wszystkiem niebo niewypłakane łzy lejące, mrok i bezludzie — wszystko to zdawało się do krainy śmierci należeć; tylko ja jeden jeszcze zostawałem przy życiu, ale i mnie także czekał ten sam los.

A miałem dopiero lat osmnaście — najpiękniejszy wiek. Krążyłem więc i krążyłem po mokrym piasku, dzwoniąc zębami na cześć chłodu i głodu, gdy naraz, po wielu daremnych próbach wyszukania czegoś do zjedzenia, ujrzałem za jednym ze straganów przykucniętą na ziemi postać w odzieży niewieściej, mokrej od deszczu i mocno przystającej do pleców. Stanąwszy nad nią, patrzyłem, co robiła: rękami wygrzebywała piasek, w zamiarze najwidoczniej podkopania się pod stragan.

— A tobie to na co? — zapytałem, przykucnąwszy obok niej.

Krzyknęła i zerwała się na równe nogi. Kiedy tak stała i szeroko rozwartemi, bo-

niema mowy, dopóki cło nie będzie podniesione co najmniej do 7,50 marek! Centrum, zagrożone już na Górnym Śląsku w swych posiadłościach politycznych, odrazu znalazło się w wielkich tarapatach, widząc, iż albo postrada obydwie warstwy albo co najmniej jedną. Wtedy ultramontanie—którym protestanci mają odwagę zarzucać ograniczoność — zdobyli się na nowy fortel. Cło będzie podniesione do wysokości co prawda żądanej przez junkrów, ale za to zwiększone tą drogą dochody napłyną nie do skarbu państwa, ale do kieszeni ludu pracującego. Nagromadzone w tym razie miliony utworzą fundusz dla ubezpieczenia renty wdowom i sierotom po najmitach. Na razie niezadowoleni przycichli. „Widzicie — zawołali księża — kościół katolicki nigdy nie zapomina o swych dzieciach. Powinniście odbyć dziękczynną pielgrzymkę do Rzymu.“ Ale oto gdy miano już zbudować most zgody, żony oświadczyły, iż wolą zrzec się pensyi, aby tylko mężowie nie umierali z głodu. W istocie nauka dowodzi, iż podczas drożyzny śmiertelność wzrasta, a pierwszą ofiarą padają nie ci Bürgerzy, co żywią się pasztetami sztrasburskimi i tortami, ale ci, co jadają przeważnie chleb powszedni. Tak tedy buntownicze żony pokłóciły małżonków swych z centrum. Mężowie zaś w czarnych sutannach stoją znowu na rozdrożu i dumają: „sukmana, czy bluza niebieska?“

Mogą się pocieszać atoli tem, iż nieopodal stoją inni odważni politycy, a mianowicie narodowi liberałowie i medytują: „melonik z piórkiem, czy kaszkiet wyrobniczy?“ Zagadka to wcale niełatwa. Narodowi liberałowie, którzy są fonografem politycznym klasy przemysłowej, z jednej strony życzą sobie przejścia traktatów handlowych, albowiem bez nich przemysł niemiecki rozwali się jak dom karciany przy podmuchu wiatru, z drugiej pragną możliwie wysokich ceł, co znowu utrudnia zawarcie umów handlowo - politycznych. Słowem, szukają wyjścia pomiędzy „tak“ a „nie.“ Wyjście takie znalazło się. Ustawa rządowa, jakeśmy pisali o tem w swoim czasie, zawiera dla produktów rolnych taryfę minimalną. Nakreśla ona Rubikon żądań, którego żadne państwo nie ma prawa przekroczyć. Oczywiście taka postawa rozkazująca jest szczytem niedorzeczności i przytem pierwszorzędną przeszkodą do porozumienia się. Otóż dwa wielkie wszechniemieckie związki przemysłowców, poklepawszy rząd po plecach za wysokie cła, zganiły go za taryfę minimalną, którą chciał przypodobać się agraryuszom. Ci wszakże, zachwiani w stanowisku, zwrócili się za pomocą swej prasy z temi słowy do narodowych liberałów, a raczej zrzeszonych przemysłowców: „Pamiętacie, jak wiecznej pamięci nasz pan kochany Bismarck zaprotestował przeciwko międzynarodowej konferencyi społecznej, zwołanej przez cesarza Wilhelma II. „Gdy pokażecie ludowi — rzekł on — jeden palec, zechce on całej ręki.“ Otóż jeśli dziś chcecie dogodzić mu, ułatwiając sprowadzenie taniego zboża z Rosyi i dając tani chleb do ręki, z pewnością zechce on jutro ciastek. W ten sposób rozbudzacie w nim karygodne namiętności. Idąc z nim ręka w rękę, ośmielacie go na przyszłość. W razie więc, gdy się rozzuchwali, nie liczcie na naszą pomoc. Szukajcie sobie innych sprzymierzeńców, jeśli dziś odmawiacie nam swego poparcia.“ Strofowani zostali tak wstrząśnięci tem *miserere*, iż natychmiast w odpowiedzi zaśpiewali aryę, rozpoczynającą się od słów: „Ostatecznie może nie zaszkodziłoby, gdyby...“ Agraryusze uradowani rejteradą narodowych liberałów, wydali natychmiast orędzie tej treści, iż ze swych żądań nie opuszczą ani jednego feniga, chociażby mieli przeszkodzić wogóle zawarciu traktatów handlowych. Wolą stokrotnie nieograniczony wolny handel i zniesienie wszelkich rogatek celnych, niż popełnić samobójstwo ekonomiczne. Lewica, widząc groźną postawę agraryuszów, wydała tedy również nieprzejednane hasło: obstrukcya parlamentarna! Słowem, prawica i lewica gotowe są walczyć aż do ostateczności i nie cofają się przed żadnymi środkami, aby — jedna przeprowadzić mogła za wszelką cenę traktaty handlowe, a druga udaremnić je, o ile nie postawi na swoich żądaniach. Mąż zaś w czarnej sutannie i jegomość z bokobrodami oraz tęgim brzuchem stoją pośrodku i dumają: „na prawo, czy na lewo?“

A rząd? Z mgły bezstronności, która go spowija, wypłynęły tylko dwa aforyzmy: Popierwsze „Taryfa minimalna jest niedorzecznością! Bülow jest tego samego zdania,“ a powtóre: „Jeśli traktaty handlowe nie przejdą, wszystko będzie rozbite na miazgę“ (zerbreche ich alles kurtz und klein). Niestety, tego rodzaju pioruny retoryczne sprawiają w Niemczech wrażenie grzmotów zakulisowych Kalchasa z „Pięknej Heleny.“

H. F.

Tydzień polityczny. Dnia 9 b. m. spór Francyi z Turcyą był już załagodzony. Turcya zgodziła się: 1) uznawać szkoły francuskie za instytucye prawnie istniejące i nie ściągać z nich żadnych opłat, datków i danin; 2) szpitale i instytucye dobroczynne francuskie uwolnić od podatku gruntowego i ceł, 3) pozwolić na odbudowanie budynków sub 1-o i 2-o, oraz kościołów, klasztorów i kaplic zburzonych w latach 1894 i 1896; 4) uważać za dozwolone wszelkie te roboty budowlane i osadnicze, które nie będą w ciągu pół roku po zawiadomieniu o zamiarze wyraźnie wzbronione; 5) zatwierdzić wybór patryarchy chaldejskiego. Są to stałe pożytki, padające głównie na Syryę. Okupuje niemi Francya całą niestosowność zbyt gorączkowej obrony spekulantów, korzystających z charakteru obywateli francuskich. Porta dała im tyle, ile żądali Constans i Delcassé, wręczyła im nawet już gotowe przekazy na komory celne. Stosunki przywrócone. Constans wraca do Stambułu. Flota francuska d. 11 b. m. opuściła już trzy zajęte w d. 5 b. m. porty Lesbosu. Wielkie z tak szybkiego i tak skromnego końca niezadowolenie wśród dziennikarzy paryskich i zapewne wśród posłów. Istotnie, Delcassé trochę za wiele d. 5 b. m. Izbie powiedział, a zamało dla Izby zrobił. Podjazdy opozycyi prawdopodobne.

Sąd poznański skazał d. 9 b. m. Bolewskiego na 4, Karasia na 3, Trzebińskiego na 2 miesiące, Kowalczyka, Rydlewskiego i Białego na 6, Szulczewskiego na 4, Sumińskiego na 4 tygod.—więzienia. Skazani odwołali się do sądu państwowego w Lipsku.

Straty Anglików d. 30 paźdz. pod Bethel 86 zabitych i 215 rannych. Boerowie utracili 78 zabitych i 100 rannych (według Kitchenera). Botha rozstrzelał jednego oficera angielskiego, zapowiedział rozstrzeliwanie każdego oficera wziętego do niewoli. Anglicy wszystkich schwytanych Boerów, nawet dobrowolnie poddających się, wywozić będą z Afryki. Myślą nawet o wywiezieniu całego narodu, który im tak zuchwale Afrykę wydzierał.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

Tolerancya religijna. — Taryfy strefowe i koleje azyatyckie. — Doroszewicz o Bałuckim.

Na dobie są obecnie zmiany w rosyjskim kodeksie karnym. Reforma dotyczy także pewnych ar-

jaźni pełnemi oczyma wpatrywała się we mnie, zauważyłem, że była w moim wieku, twarzyczkę miała milutką, tylko, niestety, upiększoną trzema dużymi siniakami. A choć te siniaki rozmieszczone były z nadzwyczajną proporcyonalnością — po jednym równej wielkości pod każdem okiem i trzecim większym na czole tuż nad samym nosem — urody jednak jej nie dodawały. Symetryą swego rozmieszczenia zdradzały tylko robotę artysty bardzo uzdolnionego w sztuce psucia ludzkich twarzy.

W miarę przypatrywania się mnie, znikała bojaźń z oczu dziewczyny... Otrzepała ręce z piasku, poprawiła sobie chustkę na głowie, wstrząsnęła się od zimna i rzekła:

— A ty może także jeść chcesz?.. No, to pogrzeb... mnie już ręce ustały. Tam—kiwnęła głową na stragan — na pewno będzie chleb .. a może i kiełbasa. Tu jeszcze sprzedają...

Wziąłem się do kopania. Dziewczyna przypatrywała się chwilę mojej robocie, poczem przykucnęła i zaczęła mi pomagać.

Pracowaliśmy w milczeniu. Nie umiem powiedzieć, czy w owej chwili myślałem o prawie, moralności, własności i innych tym podobnych rzeczach, o których według zdania wielu rzeczoznawców, nie należy nigdy zapominać. Ponieważ jednak nie chciałbym się zbyt od prawdy oddalać, przyznać muszę, tak, zdaje się, byłem pochłonięty robieniem podkopu, iż zupełnie zapomniałem o wszystkiem, prócz tego, co się w tym straganie znaleźć mogło.

Zapadł wieczór. Stęchłe, mokre, zimne ciemności otoczyły nas ze wszech stron. Ryk bałwanów przycichł cokolwiek, a deszcz coraz głośniej bębnił po deskach straganu. W dali słychać już gdzieś było nocną grzechotkę stróża.

— Ma podłogę, czy nie? — spytała cicho moja pomocnica. Nie zrozumiałem pytania i nie odpowiedziałem.

— Pytam się, czy jest podłoga w tym straganie? Jeżeli jest, to my się napróżno dobijamy. Dół wykopiemy... a tam grube deski znajdziemy... to jak je oderwiemy?.. Lepiej odbić kłódkę—kłódka słaba...

Rzadko myśl dobra w kobiecej zaświta głowie, no jak widzicie sami, i tu się czasem zjawia. Ja znowu szanowałem zawsze dobre pomysły i w miarę możności starałem się z nich korzystać.

Znalazłem więc kłódkę i wyrwałem ją razem ze skoblem. Moja towarzyszka zaś, zgiąwszy się wpół, wśliznęła się przez czworokątny otwór do wnętrza straganu.

— Zuch!—zawołała stamtąd po chwili.

Najmniejsza pochwała z ust kobiety stokroć jest dla mnie cenniejszą niż cały dytyramb wypowiedziany przez mężczyznę wymowniejszego, niż wszyscy mówcy starożytni i nowożytni razem wzięci.

W owej chwili jednak nie byłem tak uprzejmie usposobiony i obojętny na komplimenty, zapytałem krótko i ze strachem.

— Jest co?

Ona głosem miarowym zaczęła wyliczać mi swoje odkrycia.

— Kosz z butelkami.. worki puste... parasolka... wiadro żelazne... Wszystko było niejadalne. We mnie uczucie nadziei gasło powoli. Nagle dziewczyna wykrzyknęła radośnie:

— A, ot, i on!...

— Kto?

— Chleb.—Placek... tylko mokry... Naści...

I do stóp moich potoczył się placek, a za nim wysunęła się dzielna moja towarzyszka. Zaraz sobie ułamałem kawałek, wsadziłem w usta i gryzłem.

— No, daj że i mnie... Musimy jednak odejść stąd... Ale dokąd pójdziemy? — Zaczęła bacznie rozglądać się w ciemnościach na wszystkie cztery strony. Jak oko wykol, ciemno, mokro, burzliwie było wszędzie...

tykułów, potrącających o tolerancyę religijną. Sprawa ta wywołała w prasie rosyjskiej szereg artykułów, z których na zaznaczenie zasługuje p. Połońskiego w *Nowostiach*. Autor domaga się większego, niż dotąd, równouprawnienia wyznań w całem państwie. Szczególny zaś nacisk położył na sprawę małżeństw mieszanych i przymusowego wychowywania w wyznaniu prawosławnem dzieci, pochodzących z takich stadeł. „Jeżeli nawet uznamy za pożyteczne pozyskanie przez państwo pewnej liczby dzieci prawosławnych wbrew woli ich rodziców, to niewątpliwie większą stratę państwo ponosi przez zmniejszenie się liczby małżeństw mieszanych przez zastosowanie tego prawa. Gdyby tylko połowa dzieci wyznawała prawosławie na zasadzie umowy rodziców, że synowie przyjmują religię ojców, a córki — matek, to państwu przybyłoby więcej prawosławnych, niż obecnie wskutek małżeństw mieszanych, gdyż innowiercy unikają tych związków. Przecież zwiększenie liczby małżeństw mieszanych leży bezpośrednio w interesie państwa, jako najpewniejszy środek organicznego zbliżenia składających je narodowości.“

Pismo zwraca uwagę jeszcze na jeden szczegół nietolerancyi religijnej, mianowicie na prawo, według którego dla budowy świątyni obcego wyznania wymagane jest pozwolenie parafialnej władzy prawosławnej.

Dzienniki petersburskie podały alarmującą wiadomość, że ministeryum skarbu wkrótce przystąpi do obrad nad sposobami podniesienia dochodów kolejowych z ruchu osobowego i towarowego. Uczestnicy narady zaopiniowali, iż jest rzeczą konieczną podnieść w tym celu taryfę przewozową. To znaczy, że gospodarka kolejowa w państwie rosyjskiem, która od kilku lat pod względem uprzystępnienia komunikacyi masom wyprzedziła cały świat, miałaby się obecnie znowu cofnąć. Taryfa strefowa istnieje także w innych państwach, ale tam, ze względu na niewielkie stosunkowo obszary, nie ma ona takiego znaczenia, jak w obrębie Rosyi. Czy istnieje bowiem na świecie jakikolwiek kraj, któryby się pochwalił, że pasażer może przebyć 150 stref, czyli 7,210 wiorst pierwszą klasą za 84 rb., drugą za 33 rb. 60 kop., trzecią za 21 rb.!? Oczywiście tylko Rosya, dzięki swym olbrzymim obszarom, mogła się zdobyć na tak niską taryfę. I oto w chwili, gdy ona wpłynęła na olbrzymi wzrost ruchu osobowego, w chwili gdy życie handlowe znacznie się ożywiło, wytworzyło nowe rynki i drogi, gdy stosunki bezpośrednie, dzięki łatwemu przerzucaniu się ludzi z krańca na kraniec, znacznie uprościły, że tak powiemy, procedurę życia ekonomicznego w wielu dziedzinach—w chwili tej słyszymy o zamachu na tanią taryfę strefową! Czy to możliwe?. Projekt ten chyba należy brać z wielkiem zastrzeżeniem.

Jakoż istotnie *Birżewyja Wiedomosti* przedstawiają tę sprawę w świetle cokolwiek odmiennem. Chodzi tu o podniesienie taryfy *wyjątkowo* tylko na „rosyjskiej drodze wszechświatowej,“ tj. na kolei Transsyberyjskiej. Po ścisłem obliczeniu okazało się, że przy obecnych taryfach strefowych przejazd pierwszą klasą z Moskwy do Władywostoku kosztowałby tylko 100 rb., gdy tymczasem podróż tą samą klasą na kolei dwu oceanów z New-Yorku do Kalifornii, tj. na przestrzeni dwa razy mniejszej, kosztuje 200 rb. Otóż rzeczoznawcy przyszli do przekonania, że zachowanie taryfy strefowej na kolei Transsyberyjskiej wyrządziłoby wielkie straty ekonomiczne. W miarę posuwania się do głębi Azyi, kolej ta traci charakter komunikacyi miejscowej i ostatecznie staje się olbrzymią drogą wszechświatową. Po zbudowaniu linii Dokoła - bajkalskiej i Orenbursko-Taszkenckiej, po połączeniu sieci kolei rosyjskich z indyjską za pośrednictwem kolei syberyjskiej i wschodnio-chińskiej, powstanie nieprzerwany szlak międzynarodowy, którego głównym właścicielem będzie Rosya. Otóż gdyby zachowano obecną taryfę strefową, to, zdaniem rzeczoznawców, Rosya za każdego Anglika, jadącego z Indyj do Władywostoku, musiałaby dopłacać po kilkadziesiąt rubli, ażeby pokryć niedobór, wytworzony w budżecie kolejowym skutkiem taryfy strefowej. Rosya tedy nie chce wyrządzać sobie wielkiego uszczerbku na korzyść stosunków międzynarodowych.

Obecnie Anglicy, Niemcy, Francuzi i inni w przesyłaniu poczty na daleki Wschód korzystają z Floty ochotniczej. Po skończeniu kolei Transsyberyjskiej morska komunikacya pocztowa będzie zaniechana, natomiast przejdzie ona *transito* na koleje rosyjskie. Już to jedno, według obliczeń rzeczoznawców, wymagać będzie czterech pociągów pocztowych dziennie. Otóż na mocy takich obliczeń, jak zapewniają *Birż. Wied.*, taryfa strefowa w obrębie Rosyi europejskiej pozostanie nadal, natomiast będzie ustanowiona całkiem inna na kolejach azyatyckich.

Autor „Sachalinu,“ stały fejletonista dziennika *Rosya*, p. Doroszewicz, poświęcił jeden ze swoich fejletonów Bałuckiemu z powodu jego śmierci. „Bałucki jest jednym z najulubieńszych dramatopisarzy śród publiczności rosyjskiej. Co rok wystawiano u nas w tłomaczeniu lub przeróbce nową jego sztukę. I oto od lat kilku nie było ani jednej. Wszystko, co pisał przez ten czas, było nieudolne. Sztuki padały na scenie jedna za drugą. Były tak słabe, że żaden z naszych amatorów cudzej własności, zwanych niewiadomo dlaczego, dramatopisarzami — nie kwapił się nawet ich ukraść. Autor, dla którego pisanie było życiem, znalazł się w położeniu człowieka, który odrazu stracił matkę, żonę, dziecko, majątek, stanowisko — wszystko! Pozostało mu tylko jedno: odebrać sobie życie. Oto tragedya!... Jeżeli zmarły utalentowany dramatopisarz przechodził w duszy taką tragedyę, to była ona straszna. Lecz jeżeli do tego przyłączył się jeszcze inny wzgląd: „Z czego będę żył po utracie talentu?“—to już rzecz straszniejsza od tragedyi: to wodewil tragiczny!... Niema teatru w Rosyi, któryby nie wystawiał sztuki Bałuckiego. I gdyby autor rzeczywisty dostał chociaż połowę tego, co za niego zbiera Towarzystwo pisarzy dramatycznych, to mógłby odpoczywać, dopóki nie powróciłby talent, może tylko zmęczony. W ostatecznym razie mógłby sobie żyć kosztem sztuk dawnych, nie powiem — zamożnie, ale przynajmniej tak, jak kosztem jego sztuk żyją inni.“

Paweł Krzyżanowski.

LISTY GALICYJSKIE.

Najświeższa kompromitacya Koła polskiego zakasowała wszystkie dotychczasowe. chociaż pomiędzy temi ostatniemi nie brak bardzo skandalicznych. Nawet pisma wybitnie zachowawcze, takie, których w żaden sposób niepodobna podejrzywać o chęć zniesławienia „polityki“ Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, muszą przyznać, że postępowanie Koła w sprawie interpelacyi posła Daszyńskiego było skandalem niesłychanym.

Nieszczęśliwi demokraci z Koła polskiego poczuli, że kompromitacya jest zbyt poważna i że trzeba coś robić. Uzyskali więc w dwa dni po wniosku posła Daszyńskiego pozwolenie na wniesienie podobnej in-

---

— Ot łódź przewrócona... chodźmy tam.

— Chodźmy! — I poszliśmy, łamiąc po drodze kawałkami naszą zdobycz i napychając nią sobie usta. Deszcz padał coraz większy. Rzeka syczała, jakiś przeciągły, szyderczy poświst rozlegał się w powietrzu, jak gdyby ktoś wielki i przed niczem nieustraszony wygwizdywał porządki panujące na ziemi, ten brzydki wieczór jesienny i nas dwoje bohaterów jego. Serce przejmował głuchy ból od tego świstu, ja jednak pomimo to jadłem, a i dziewczyna, idąca obok mnie, nie ustępowała mi w tem kroku.

— A tobie jak na imię? — spytałem jej, nie wiem dlaczego.

— Nastka—odpowiedziała krótko, głośno językiem mlaskając.

Spojrzałem na nią i serce się we mnie ścisnęło; zatopiłem wzrok w ciemności i zdało mi się, że widzę jak szydercza gęba mojego losu uśmiecha się do mnie zagadkowo i chłodno.

Deszcz nie przestawał dzwonić kroplami po deskach łodzi, budząc smutne myśli w duszy; wiatr, świszcząc, wlatywał przez otwór w dnie i w szczelinie szamotał się z jakąś drzazgą, wydając jękliwe, żałośne głosy. Wody rzeki rozbijały się o brzeg z takim jednotonnym, beznadziejnym szumem, jak gdyby opowiadały o czemś niesłychanie smutnem, przygnębiającem, co im się śmiertelnie sprzykrzyło, od czego uciec by chciały, a o czem jednak nie mogły przestać mówić. Szelest padającego deszczu zlewał się nad przewróconą łodzią z pluskiem wody w jakieś przeciągłe, nieskończone, ciężkie westchnienie ziemi zmęczonej i obrażonej temi bezustannemi zmianami jasnego i ciepłego lata na zimną, mglistą, wilgotną jesień. A wiatr nie przestawał miotać się po pustem wybrzeżu i nad spienioną rzeką zawodząc pieśni smutnych...

Nasze schronienie pod łodzią okazało się bardzo niewygodne: było ciasno, mokro, przez wybite dno padały drobne krople zimnego deszczu i dął wiatr. Siedzieliśmy w milczeniu, drżąc od zimna. Mnie, pamiętam, chciało się spać. Nastka, skurczywszy się wo dwoje, oparła się plecami o brzeg łodzi, kolana objęła rękami, a oparłszy na nich brodę, szeroko rozwartymi oczyma wpatrzyła się w rzekę... Na białem tle jej twarzy te oczy, podbite sińcami, jeszcze się większe wydawały. Siedziała milcząca i nieruchoma — a mnie stopniowo ogarniał strach wobec niej... Pragnąłem zagadać, ale nie wiedziałem o czem.

Nareszcie odezwała się sama.

—Podłe życie — rzekła wyraźnie, z głębokiem przekonaniem.

Ale nie była to skarga, gdyż w głosie dźwięczała obojętność. Po prostu pomyślała i jak umiała, powiedziała, do jakiego myślenie przywiodło ją przeświadczenia, czemu ja nie mogłem także zaprzeczyć; milczałem więc, a ona siedziała wciąż, nie ruszając się

— Lepiej zdechnąć, czy co... —wyrzekła znowu tym razem cicho; jak gdyby pogrążona w zadumie, a w słowach nie czuć było żalu, tylko jakby zastanowienie nad życiem, nad sobą samą i ostateczne przekonanie, że dla zabezpieczenia się od znęcań losu najlepiej byłoby „zdechnąć.“

Ta jasność myśli bardzo boleśnie podziałała na mnie, czułem, że jeśli będę milczał, rozpłaczę się na pewno. Narobię sobie wstydu przed tą kobietą, tem bardziej, że ona nie płakała. Postanowiłem więc zagadać do niej.

— Kto cię tak zbił? — zapytałem, nie mogąc wpaść na nic mądrzejszego i delikatniejszego.

— A Paszka, naturalnie — odpowiedziała spokojnie i głośno.

— Kto to jest?

— Kochanek... piekarczyk...

terpelacyi w imieniu Koła. Efekt takiego wystąpienia spóźnionego może być tylko komiczny, ale przecież cała rola „demokratów“ w Kole polskiem jest jednem wielkiem błazeństwem. Wszak demokraci, wchodząc dobrowolnie do niego, wiedzą doskonale, że tam nie może być mowy o zrealizowaniu tych obietnic, które składali swym wyborcom jego kandydaci, że trzeba pełnić wierną służbę każdemu bez wyjątku rządowi austryackiemu, że niepodobna bronić interesów narodu i kraju, trzeba być szachrajem i brać na siebie odpowiedzialność za wszystkie szachrajstwa Koła polskiego, że można co najwyżej wyjść za drzwi, jeśli się nie chce być przedmiotem tej głębokiej a całkiem uzasadnionej pogardy, jaką czują względem tego ciała wszystkie uczciwe i demokratyczne żywioły parlamentarne.

Ale demokraci galicyjscy są niepoprawni i takimi pozostaną do samej śmierci, gdyż nigdzie bodaj bankructwo dawnego demokratyzmu nie jest tak oczywistem, jak w Galicyi, gdzie lud wiejski i miejski przestał iść za demokratami, wytworzywszy własny ruch samodzielny. Przemysłu, któryby dawał oparcie silnej partyi liberalnej, w Galicyi niema, drobnomieszczaństwo zaś, stanowiące tę „opokę,“ na której demokraci usiłują coś zbudować, jest gruntem zbyt słabym. Musi się więc ich budowa chwiać i rozpadać w gruzy przy lada podmuchu, a rola ich przedstawicieli w parlamencie musi być godna politowania.

Demokraci z Koła polskiego bardzo często muszą cierpieć za winy niepopełnione, ponieważ każda jego kompromitacya w parlamencie dotyka i ich. Nie dość tego, siedząc w Kole, muszą odpowiadać za wszystkie wybryki reprezentowanych przez nie sfer, rządzących w Galicyi.

Oto np. świeżo w parlamencie wiedeńskim wniesiono interpelacyę, stawiającą w bardzo dziwnem świetle najwyższe osobistości sfer, rządzących w Galicyi. Chodzi tu ni mniej ni więcej, jak o ordynarne oszustwa podatkowe, popełniane przez świeżo zamianowanego marszałka Galicyi — hr. Andrzeja Potockiego, jednego z najbogatszych panów galicyjskich. Posiada on w Galicyi dobra Krzeszowice i Kamionkę Strumiłową, stanowiące razem 17,000 morgów, majątki: Międzyrzecze w Królestwie Polskiem o obszarze 41,000 morgów i Buryankę na Ukrainie 27,000 morgów. Wobec tego, że w dobrach tych są liczne gorzelnie, browary, cegielnie, młyny parowe i inne, kopalnie węgla, kamieniołomy, tartaki, fabryki parkietów, domy mieszkalne itd., wobec tego, że gospodarka w tych dobrach prowadzona jest bardzo intensywnie, czysty dochód z nich wynosi minimum 595000 złr. Oprócz tego hr. Andrzej Potocki ma w gub. Kijowskiej dwie cukrownie, przynoszące według danych urzędowych czystego dochodu 450,000 złr. Pomijając wielomilionowe kapitały hr. Andrzeja Potockiego, złożone w bankach angielskich, roczny dochód jego wynosi co najmniej 1,045,000 złr. Tymczasem, ku największemu zdumieniu całego społeczeństwa, okazuje się z publicznych list dla wymiaru podatku, że hr. Andrzejowi Potockiemu wymierzono podatek osobisto-dochodowy w kwocie 4,460 złr., tj. tyle, ile płaci średni przedsiębiorca w Krakowie. W czem tkwi zagadka, że w kraju, słusznie skarżącym się na przeciążenie podatkowe, na nadużycia fiskalne, jeden z najbogatszych magnatów płaci dziewięć razy mniej podatków, aniżeli się należy? Oto w tem, że hr. Andrzej Potocki jest najbardziej wpływowym członkiem komisyi szacunkowej w Krakowie — tej samej, która określiła jego dochód. Komisya ta uznała jego wykaz, w który się przyznał do 100,000 złr. rocznego dochodu, za wiarogodny i przyjęła go za podstawę opodatkowania. Ponieważ w ten dochód 100,000 złr. wliczono także sumę 46,000 złr., pochodzącą z procentów od kapitałów, pozostało, jako dochód ze wszystkich innych źródeł, zaledwie 54,000 złr. A więc z kopalń, fabryk i innych zyskownych przedsiębiorstw nie było żadnego dochodu i p. hrabia prowadził je widocznie z czystego patryotyzmu, dla zasady „uprzemysłowienia“ Galicyi...

Naturalnie, że wobec tak oczywistego oszustwa, popełnionego przez obecnego marszałka krajowego, krakowska administracya podatków wniosła odwołanie, którem musiała się zająć krakowska komisya szacunkowa. Jakkolwiek wpływ hr. Andrzeja Potockiego był w niej bardzo potężny, musiała w końcu zgodzić się na to, że dochód wymieniony przez magnata wcale nie odpowiada rzeczywistości. Postawiła więc wniosek o sprostowanie dochodu, podlegającego podatkowi, na 430000 złr. (ze 100,000) i na podwyższenie podatku osobisto-dochodowego do 20,900 złr. Pan hrabia zaprotestował przeciwko temu, wskutek czego lwowska komisya apelacyjna podwyższyła dochód, podlegający opodatkowaniu, tylko do 226,000, a podatek do 10.000 złr. To rozstrzygnięcie kwestyi spornej znowu stało się źródłem powszechnego zdziwienia; aliści dowiedziano się, że tę nową sumę podyktował lwowskiej komisyi apelacyjnej nie kto inny, jak sam pan hrabia.

Wobec tego nowego oszustwa interpelanci zapytują ministra skarbu, czy zechce wytoczyć przeciwko hr. Andrzejowi Potockiemu śledztwo podatkowo-karne, a przeciwko wiceprezydentowi krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, dr. Witoldowi Korytowskiemu — dyscyplinarne?

Taką interpelacyę powinni byli wnieść właśnie demokraci polscy. Ale dla nich było to niemożliwością, bo Koło polskie nigdyby nie pozwoliło im na to. Musieli więc i muszą milczeć, a zatem solidaryzują się z takimi Potockimi i innymi magnatami, fałszującymi wykazy podatkowe.

Zresztą fałszowanie takie jest w Galicyi rzeczą tak zakorzenioną, że właśnie tę bolączkę uważał wygryziony z uniwersytetu krakowskiego prof. Baudouin de Courtenay za najcharakterystyczniejszą cechę moralności publicznej w Galicyi. Jego broszura o „fałszywych fasyach“ narobiła w swoim czasie bardzo dużo hałasu i była ostatecznym powodem do usunięcia z wszechnicy krakowskiej tej niepospolitej siły naukowej — jednej z bardzo nielicznych chlub naszych w nauce europejskiej.

Galicyjska karyera prof. Baudouina de Courtenay przypomina się wobec wysuniętej obecnie na porządek dzienny sprawy obsadzenia katedry literatury polskiej we Lwowie.

Nie potrzeba nikogo przekonywać, że w kołach inteligencyi, interesującej się losami wszechnicy lwowskiej jako też i wśród kształcącej się młodzieży, zapanowało wielkie oburzenie z powodu uchwały wydziału filozoficznego. Podobno sprawa ta będzie poruszona nietylko na zebraniach i wiecach publicznych, ale i w parlamencie. Przynajmniej z pewnych kół dają się słyszeć takie groźby. Cóż jednak z tego, kiedy panująca w Galicyi klika nic a nic sobie nie robi z gróźb społeczeństwa. Całkiem słusznie! Czyż można traktować na seryo groźby ludzi, którzy wówczas, kiedy mają możność swe groźby zrealizować, wstępują do Koła Polskiego, ażeby milczeć lub „wyjść za drzwi“ w chwili rozstrzygania spraw, ogół społeczeństwa obchodzących?

Byliśmy już świadkami wielkich burz z powodu nieupaństwowienia gimnazyum w Cieszynie, z powodu zagrabienia Morskiego Oka przez Węgrów i z bardzo wielu innych powodów. Tymczasem gimnazyum cieszyńskie dotychczas jeszcze nie jest upaństwowione, nad Morskiem Okiem

---

— Czy on ciebie często bije?

— Kiedy się upije, to bije... Często..

I, przysunąwszy się do mnie, zaczęła mi opowiadać o sobie, o Paszce i wzajemnych ich stosunkach. Ona należała do tych, „które spacerują po ulicy,“ a on był piekarczykiem, miał wąsy rude i bardzo dobrze grał na harmonii. Przychodził do niej do „zakładu“ i podobał jej się dlatego, że jest taki wesół i ubiera się czysto. Nosi ubranie za piętnaście rubli i buty ze „składkami.“ Z tej przyczyny ona się w nim zakochała, a od tej pory on został jej „kredytorem,“ to jest, zabierał wszystkie pieniądze, jakie dostawała od gości na cukierki, upijał się za nie i ją bił — ale to mniejsza — główne, że w jej oczach zaczął się „zadawać“ z innemi dziewczynami.

— Przecież mnie to obraża, bo ja nie gorsza od tamtych... a więc czemu on sobie kpi ze mnie... Trzy dni temu gospodyni pozwoliła mi wyjść, przychodzę, a u niego siedzi pijana Duńka i on także pijany. Mówię mu: „ach, ty łajdaku! ty złodzieju!“ A on jak się nie porwie bić mnie, nogami kopać, za włosy targać... Wszystko to jeszcze byłoby nic, gdyby nie podarł sukienki na mnie. Jakże ja teraz gospodyni się pokażę? Wszystko podarł: i spódnicę i stanik zupełnie jeszcze nowy; pięć rubli dano za niego... i chusteczkę zdarł mi z głowy!... Boże mój, co ja teraz pocznę?—i zaczęła lamentować płaczliwie i głośno.

A wiatr tymczasem wył coraz ostrzejszy, więc moje zęby zaczęły znowu dzwonić. Dziewczyna też się kurczyła od zimna i tak blizko przysunęła się do mnie, że widziałem w ciemności blask jej oczu.

— Jacy wy, mężczyźni, podli jesteście. Zbiłabym was, nogami rozdeptała... płunęła w pysk któremu... niech zdycha!.. Nie żałowałabym!.. Przymila się, przymila, ogonem jak pies merda, a poddaj się głupia, to i koniec wszystkiemu! Nogą cię jeszcze kopnie, odmieniec parszywy!..

Wymysły jej były bardzo urozmaicone, lecz dziwnie bezsilne: nie czuło się w nich ani złości, ani nienawiści do „parszywych odmieńców,“ a głos brzmiał dziwnym spokojem, uderzał ubóstwem intonacyi nieodpowiadającej treści tego, co mówiła.

Ale to właśnie podziałało na mnie daleko silniej, niż całe stosy najwymowniejszych, najbardziej przekonywających ksiąg i mów, których tyle nasłuchałem się przedtem i słyszę dotąd. A to, proszę was, dlatego, że widok samego konania sprawia wrażenie daleko potężniejsze i prawdziwsze, niż najdoskonalsze, najbardziej artystyczne jego opisy.

Było mi bardzo niedobrze, nie tyle z powodu gadaniny mojej sąsiadki, co z zimna, naturalnie. Jęknąłem więc cicho i zgrzytnąłem zębami.

I w tejże samej prawie chwili uczułem na sobie dwie małe, chłodne ręce: jedna objęła mię za szyję, druga dotknęła się mojej twarzy i cichy, pieszczotliwy głos zapytał trwożliwie:

— Co tobie?

Pytała mię ta sama Nastka, która przed chwilą wszystkich mężczyzn nazwała podłymi i życzyła im zguby. Ona tymczasem mówiła dalej spiesznie:

— Co tobie? Zimno ci? Zmarzłeś? Ach, ty!.. Czego milczysz jak słup? Trzeba mi było powiedzieć, że ci zimno... No, kładź się na ziemię, wyciągnij się... ja się też położę... Teraz obejmij mię rękami i przytul się mocno... ot tak... pewnie ci już cieplej... A potem plecami przyłożymy się do siebie... i tak jakoś noc przebidujem... Cóżeś to upił się i z miejsca cię wygnali?.. Głupstwo!..

Pocieszała mnie. Ona mnie pocieszała!..

Niech będę po trzykroć przeklęty! Co za szyderstwo losu! Toż ja w owym czasie zajęty byłem dolą ludzkości, rozmyślałem poważnie nad wprowadzeniem reformy do

w najlepsze gospodarują żandarmi węgierscy, a Koło Polskie pełni z energią, godną lepszej sprawy, czynność lokaja rządu austryackiego, bez względu na jego stanowisko i kierunek — i to nawet nie żądając żadnej stałej pensyi, lecz poprzestając jedynie na drobnych napiwkach!

Świeżo prezes Koła Polskiego nie miał nic pilniejszego do roboty jak wystąpienie przeciwko Czechom — myślicie może, że z powodu polityki napastniczej w Cieszyńskiem?—nie, z powodu tego, że przemawiają oni w parlamencie po czesku. Dostał za to całkiem zasłużone cięgi od jednego z posłów czeskich, że aż Wojciech Dzieduszycki musiał wykręcać z niemiłego położenia swego kolegę i całe Koło Polskie. W swej mowie Dzieduszycki podniósł popularne dziś hasło „uprzemysłowienia Galicyi“ jako jedynego ratunku dla tego kraju, a ostatnie wiadomości o najpoważniejszych placówkach wielkiego przemysłu galicyjskiego dostarczają bardzo niewesołych ilustracyj do sprawy „uprzemysłowienia.“ Oto wielka garbarnia rzeszowska, akcyjne przedsiebiorstwo przemysłowe, założone kilka lat temu, likwiduje się. Wielka fabryka akcyjna wagonów w Sanoku — zachwiana. Wielka fabryka sody w Szczakowej — zamknięta. A tymczasem o konieczności uprzemysłowienia Galicyi zapisuje się całe ryzy papieru!

Proces Witolda Regera i jego towarzyszów, o którym pisałem w liście poprzednim, skończył się wielką kompromitacyą austryackich władz wojskowych. Wszystkich podsądnych uwolniono.

Daleki.

DZIECI NIEŚLUBNE.

I.

„Dziecko nieślubne i ojciec jego nie są uważani jako krewni.“ Tak opiewa 1589 nowego prawa cywilnego w Niemczech. Czy można wymyślić lepszy dowód spaczenia pojęć naturalnych przez instytucye prawnicze? Dziecko, krew z krwi swego ojca, nie jest krewnym tego ojca, jeżeli przed spłodzeniem jego nie spisano aktu w urzędzie cywilnym! Trzeba zaiste mieć umysł wynaturzony kauzyperdy, aby zrozumieć takie zdanie. Wypowiada się w niem zarazem niezaradność instytucyj prawnych wobec życia. Zachodzi fakt niezupełnie zgodny z porządkiem normalnym, w jakim rodzą się dzieci w społeczeństwie opartem na monogamii, więc odmawia się samemu faktowi znaczenia: przekręca go się tak, by można było zaregestrować w porządkowe formułki. Na szczęście dla ludzkości poeci nigdy nie przestawali oponować przeciw nienaturalnemu prawu i zawsze występowali w obronie „dzieci miłości.“ Są oni tu w zgodzie ze zdrowym instynktem ludu, który wszędzie zalicza dzieci „nieprawego łoża“ do „szczęśliwych“; a jak wiadomo, pojęcie szczęśliwego człowieka u ludu zwykle kojarzy się z pojęciem „wybitnego.“ W Hiszpanii i Włoszech, gdzie ludzie cenią wysoko piękno fizyczne, gdy zobaczą człowieka urodziwego, skłonni są wątpić o jego pochodzeniu „prawem.“ Jednakże w ostatnich czasach nawet prawo zaczyna zapatrywać się nieco inaczej na kwestyą i kiedyś historyk cywilizacyi, jako jedną ze zdobyczy kulturalnych końca XIX wieku, będzie wysoko cenił ten zwrot.

Nastąpił on jednakże nie pod wpływem szlachetnych porywów sumienia społecznego, lecz przedewszystkiem pod naciskiem zmian w stosunkach społeczno-ekonomicznych. Faktem bowiem jest niezaprzeczonym, że zarówno w „sferach wyższych, jak i śród mas pracujących pogląd zaczyna ulegać rdzennej rewizyi. Przytem im głębiej społeczeństwo dane zostało zrewolucyonizowane postulatami kapitalistycznymi, tem dosadniej wypowiada się zmiana poglądów. U nas ksiądz Kirchner, opisujący stosunki na Bałutach pod Łodzią, używa wyrazu „wiarusy,“ tj. ludzie żyjący „na wiarę,“ jako wyrazu obelżywego i ogromna większość społeczeństwa zgadza się z nim. Inaczej we Francyi, Anglii lub Niemczech. W ostatniem np. państwie nietylko śród „sfer wyższych,“ lecz zwłaszcza w drobnomieszczaństwie i wśród robotników stadła niezwiązane prawnym ślubem są niezmiernie liczne. Zdarzają się tu w wielkiej liczbie wypadki, że kobieta wychodząca za mąż wnosi do rodziny dziecko nieślubne, które zupełnie na równi jest wychowywane ze ślubnemi; wypadki zaś, w których rodzice zawierają małżeństwo po urodzeniu pierwszego, a bardzo często kilkorga dzieci, należą do codziennych. Przyczyny tego zjawiska są:

1) „Emancypacya kobiety,“ za którą szanowna inteligencya ciągle jeszcze kruszy kopie, stała się śród warstw robotniczych oddawna faktem dokonanym; robotnica, zarabiająca na swoje utrzymanie, *eo ipso* wyłamuje się z karbów rodziny „patryarchalnej“ i przywłaszcza sobie prawo być niezależnym członkiem pod wielu względami, a przeto zdobyła już prawo moralne wobec mężczyzny, polegające na tem, że tak samo jak on nie krępuje się swoją przeszłością. Stąd przewrót w poglądach na „dziewiczość“ jako cnotę kardynalną; robotnik bierze za żonę kobietę pracownicę, pomimo że miała już dziecko z innym mężczyzną.

2) Najwybitniejszą cechą współczesnych stosunków ekonomicznych jest niepewność jutra; robotnik przemysłu kapitalistycznego przywyka już do tego, że możność zarobkowania, jak wogóle cała podstawa jego bytu, jest zupełnie niepewną. To zaś sprawia, że zarówno robotnik; jak robotnica, nieprędko decydują się na założenie „ogniska domowego.“

Te fakty społeczne w statystyce państwowej wypowiadają się stałym wzrostem ilości dzieci nieślubnych, a ten objaw doprowadza do rewizyi poglądów prawnych na kwestyę. Wyróżnić tu należy dwie zgoła odmienne kategorye wypadków: W wielu razach dzieci nie wymagają żadnej opieki prawa i ono dać im jej nawet nie może, dopóki nie będzie usunięte wogóle z prawodawstwa pojęcie „nieprawego pochodzenia.“ Są to te wypadki, w których ojciec nie myśli bynajmniej usuwać się od obowiązków względem dziecka i matki. Te zaś wypadki są daleko liczniejsze, niż zwykle przypuszczamy, dowodem czego są akty „uprawnienia“ dzieci nieślubnych. Niestety, statystyka, jakkolwiek podaje nam liczbę urodzeń nieślubnych, nie we wszystkich krajach zaznacza liczby uprawnień, ilość wypadków, w których ojciec, z chwilą gdy znajduje możność ku temu, domaga się nadania swemu dziecku praw przywiązanych do „legalnego“ urodzenia, posiadamy jednakże kilka badań specyalnych w tym zakresie, a statystyka austryacka od kilku lat stara się uzupełnić ten brak. Oto kilka danych: Würzburger *) oblicza ilość dzieci nieślubnych, urodzonych w Dreznie, tudzież uprawnionych, za lata 1894—98 i dochodzi do następującego wniosku: Pod koniec r. 1898 pozostało „nieprawemi“ z żyjących dzieci urodzonych nieślubnie:

z urodzonych w r.	%
1898	67,3
1897	44,8
1896	41,3
1895	37,1
1894	36,6

*) *Zur Statistik der Legimitation unehelicher Kinder.* Jahrbücher fur Nationalokonomie und Statistik. 1899.

ustroju społecznego, zaczytywałem się w bardzo mądrych książkach, z których głębokości sami autorowie niezupełnie, być może, zdawali sobie sprawę i gotowałem się do odegrania ważnej roli w świecie. Miałem nawet to przekonanie, żem już znaczną część swego zadania wypełnił, a w każdym razie posiadałem świadomość wyłącznie należącego mi się prawa istnienia jako jednostce, niezbędnej dla życia i całkowicie uzdolnionej do spełnienia ważnego zadania historycznego. I mnie to właśnie, mnie ciepłem swojem ogrzewała, kupcząca swem ciałem dziewczyna, biedna, nieszczęśliwa, sponiewierana istota, dla której nie było miejsca na świecie, która nie miała żadnej wartości w życiu; ona mnie pomagała, zanim ja zdołałem pomyśleć o niesieniu jej jakiejkolwiek pomocy, a choćbym pomyślał, to czyżbym umiał pomódz jej naprawdę.

Zaiste, wszystko to wydawało mi się snem jakimś niedorzecznym i dręczącym.

Niestety, nie był to sen. Krople zimnego deszczu padały na mnie, a do piersi tuliła mi się ciepła pierś kobiety, jej oddech, choć trochę wódką zaprawny, obleważ twarz moją, ożywiającem tchnieniem... Wiatr wył i jęczał, deszcz bębnił po łodzi, bałwany rozbijały się z pluskiem, a my, choć mocno przytuleni do siebie, drżeliśmy od zimna. Więc to była najzupełniejsza jawa. Snu tak przykrego, jak ta rzeczywistość, nikt chyba nie śnił.

A tymczasem Naścia wciąż coś opowiadała, a w'tem, co mówiła, było tyle pieszczotliwości i tyle współczucia, ile tylko kobieta włożyć może. Pod wpływem jej słów naiwnych i serdecznych w duszy mojej zapalił się jakiś płomyk, od którego w głębi serca zaczęło coś tajać.

Z óczą strumieniem polały mi się łzy i zmyły z serca dużo złości, udręczeń głupoty i brudu, które się tam z dawna nagromadziły. A Naścia uspakajała mię:

— Nie płacz, nie płacz, kochanku. Da Bóg poprawisz się, to ci pozwolą wrócić na miejsce... i tym podobnie.

Uspakajając, całowała mię serdecznie, gorąco, bez miary...

Były to pierwsze pocałunki, które w życiu otrzymałem od kobiety — pierwsze, i najlepsze, gdyż wszystkie następne kosztowały bardzo drogo, a zupełnie nic mi nie dały.

— No, nie płacz już... Ja tobie jutro pomieszczenie znajdę, jeżeli nie masz się gdzie podziać... słyszałem jak przez sen cichy, przekonywający jej szept.

Do świtu leżeliśmy tak jedno w objęciach drugiego...

A o świcie wypełźliśmy z pod łódki i poszli do miasta... Potem rozstaliśmy się po przyjacielsku i już więcej nie spotkali nigdy. Przez pół roku następnie szukałem nadaremnie po wszystkich dziurach poczciwej Naści, z którą ową noc spędziłem raz jesienią.

Jeżeli umarła już — jakżeby to dobrze dla niej było — pokój jej cieniom; jeśli żyje jeszcze — pokój jej duszy. Oby nie zbudziła się w niej nigdy świadomość upadku, gdyż byłoby to cierpienie niepotrzebne i bezużyteczne dla życia.

(*Przekł. z rosyjskiego*).

To znaczy, że z dzieci urodzonych w r. 1894 pozostało „nieprawemi“ po upływie czterech lat tylko nieco więcej, niż $^1/_3$, blizko $^2/_3$ z tych, które jeszcze przy życiu były uznane za „prawe,“ bądź wskutek tego, że rodzice zawarli małżeństwo, bądź przez przyjęcie do rodziny męża, za którego wyszła matka. W ankiecie o „moralności ludu wiejskiego,“ jaką urządzali przed kilku laty pastorowie ewangeliccy, również stwierdzono fakt, że te wypadki „legalizacyi są częste, dochodzą w pewnych okręgach do 80% liczby dzieci nieślubnych.

Bardzo ciekawą jest statystyka austryacka o tej kwestyi. Liczba nieślubnych jest tu wogóle bardzo wysoką: około 14,6% noworodków w dziesięcioleciu 1888—97. Lecz ta przeciętna nie daje zgoła pojęcia o rzeczywistym stosunku, gdyż różnice pomiędzy krajami poszczególnymi są olbrzymie; a mianowicie na 100 noworodków żywych było nieślubnych 1897 r.:

w Austryi Dolnej	25,38
„ Górnej	18,19
w Salzburgu	26,73
w Styryi . . .	22,80
w Krainie . .	6,78
w Pobrzeżu . .	6,33
w Karyntyi . .	41,87
w Tyrolu . .	6,92
w Czechach . .	13,90
na Morawach	10,01
na Śląsku . .	10,41
w Galicyi . .	12,91
na Bukowinie .	12,30
w Dalmacyi . .	3,85.

Wogóle więc kraje słowiańskie w porównaniu z niemieckimi mają mniejszy znacznie procent nieślubnych. Pod uwagę należy tu wziąć jeszcze fakt, że statystyka nie zawsze jest w zgodzie ze stanem faktycznym. Tak np. w Galicyi liczba jest znacznie wyższą od rzeczywistej, ponieważ do nieślubnych zaliczono dzieci żydowskie, których rodzice zawarli małżeństwo rytualne, bez ślubu cywilnego. W r. 1895 np. na 100 nowonarodzonych dzieci żydowskich liczono 21 ślubnych, 79 nieślubnych; wszystkich nieślubnych 66,805, a w tem żydowskich 25,831. Lecz te nieślubne dzieci żydowskie w życiu są uważane zgoła na równi ze ślubnemi i dlatego zaliczenie ich w statystyce do nieślubnych zupełnie fałszywe daje pojęcie o stosunku rzeczywistym.

Nadzwyczajnie wysoka liczba dzieci nieślubnych w Karyntyi jest spowodowaną obyczajami ludowymi: pożycie młodych par przed zawarciem małżeństwa stało się zwyczajem powszechnym; podobnie w Styryi. Natomiast wysokie cyfry w Austryi Dolnej i w Czechach w znacznej części są spowodowane warunkami ekonomiczno-społecznymi, o jakich wspomnieliśmy.

Kwestyę legalizowania dzieci nieślubnych w Austryi opracował szczegółowo dr. Sentemann*), przyczem jednakże mógł posługiwać się tylko materyałem statystycznym za dwa lata, 1895 i 1896. Z cyfr podanych w tej pracy wynika, że w krajach najbardziej przemysłowych procent dzieci nieślubnych, legalizowanych jest najwyższym. Na 100 nieślubnych legalizowano w Austryi Dolnej (bez Wiednia) 32,9%, w Czechach 34,8, na Morawach 25,3; wyjątek stanowi tylko Śląsk — 20,[illegible] Natomiast w krajach, jak Tyrol, Kraina, Karyntya, Styrya, Salzburg, Austrya Dolna, stosunki przedstawiają się dla nieślubnych o wiele gorzej, gdyż liczba ulegalizowanych wynosi tu mniej, niż 25%. Wyjątek stanowią Pobrzeże (29,9%) i Dalmacya (26,3%). Najgorzej jednakże przedstawia się Galicya, gdyż pomijając wyjątkowe warunki ludności żydowskiej, na 100 dzieci nieślubnych uprawniono śród ludności rzymsko-katolickiej 5,5%, śród grecko-katolickiej 4,1%. Tylko Bukowina podobna jest pod tym względem do Galicyi. Przyczyn tego wyjątkowego położenia autor nie potrafił wyjaśnić. Co do nas, sądzimy, że szukać ich należy w jaskrawo wypowiadającej się różnicy stanów. Częściej zapewne, niż w innych krajach, ojciec i matka nieślubnego dziecka należą u nas do klas społecznych różnych, a w tych wypadkach uprawnienie dziecka przez następne zawarcie małżeństwa jest względnie bardzo rzadkie. Prócz tego wypowiada się tu „opinia publiczna“: Społeczeństwo nasze we wszystkich warstwach potępia bezwzględnie matkę dziecka nieślubnego, ponieważ wszystkie warstwy przyswoiły sobie „opinię publiczną“ warstwy szlacheckiej; własnej nie mają *). Jesteśmy społeczeństwem o kulturze szlacheckiej, i to ujawnia się nawet w tych stosunkach.

*) *Statistische Monatschrift.* Herausgegeben von der k. k. Statistischen Centralcommision. Rocznik 26. Wiedeń, 1900.

Lecz statystyka wspomniana podaje nam także cyfry co do różnicy pod względem uprawnienia w różnych warstwach społecznych. Po wyłączeniu Galicyi i Bukowiny otrzymujemy cyfry takie: Na 187,392 dzieci nieślubnych w r. 1895 i 1896 miało za matki robotnice fabryczne 27,352, legalizowano zaś dzieci, pochodzących od matek tego zawodu 28,6%; miało za matki służące 34,241, a z dzieci pochodzących od matek tego zawodu legalizowano 11,6%. Cyfry te świadczą, że w sferze robotniczej ojciec dziecka nieślubnego w licznych wypadkach poczuwa się do obowiązku nadania później swemu dziecku praw obywatelskich, podczas gdy wielka ilość dzieci nieślubnych służących musi pozostać na całe życie upośledzonemi, ponieważ uwodzicielem był tu człowiek z innej klasy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę stanowisko społeczne ojców, którzy legitymują dzieci, to znów przeważają tu robotnicy. Wogóle w Austryi uprawniono (z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny) w latach 1895 i 96 —50,789; ojcami prawymi stali się w 37,374 wypadkach robotnicy, a w 13,415 ludzie innych kategoryj, mianowicie włościanie (3,778), ludzie t. zw. stanów wyzwolonych i urzędnicy (1,130), a po za tem głównie rzemieślnicy.

Wogóle więc dochodzimy do wniosku, że do pewnego stopnia zachodzi w społeczeństwie nowożytnem przeciwdziałanie złym skutkom urodzenia nieślubnego; nie we wszystkich matki tych dzieci są opuszczone, nie wszystkie dzieci są skazane na nędzę. Lecz, bądź co bądź, takich opuszczonych pozostaje jeszcze niezmiernie wiele. Niezaprzeczenie zaś fakt ten dla społeczeństwa ma doniosłość olbrzymią. Jasnem jest bowiem, że z tych dzieci nieszczęśliwych, których wychowanie cięży wyłącznie na matce, a jeszcze bardziej z tych, które są wychowywane nawet bez opieki matki, w domach podrzutków, musi znaczny procent ginąć i marnieć; znaczny też procent musi z konieczności pomnożyć szeregi żywiołów zbrodniczych. Stąd więc wynika nieodzowna konieczność społecznych środków obrony.

Dr. J. B. Marchlewski.

Przytułki dla ludzi bezdomnych.

(Dokończenie).

Zwiedziliśmy poprzednim razem przybytek noclegowy, przeznaczony dla śmietanki i arystokracyi świata bezdomnych. Podwoje hotelu Rowtona otwierają się dla tych, którzy zapukawszy tam, mogą poświęcić na cel tak wysoce kulturalny jak schronienie nocne, 6 pensów czyli 25 kop. Cóż ma jednak począć istota ludzka, pozbawiona dachu, skoro nie może wylegitymować się z posiadania tak olbrzymiego kapitału? Do tej kategoryi należą tysiące i dziesiątki tysięcy, zepchnięte na mocy zrządzeń losu na ostatnie szczeble hierarchii społecznej, niewidzialne ani dla podpatrywacza, ani filantropa. Tu roztacza się w swej niezrozumiałej dla nas zgrozie piekło Dantejskie ze swem sakramentalnem: „Porzuć wszelką nadzieję.“ Kto bowiem raz się tu przedostał, za tym zatrzaskują się na zawsze drzwi i nie pozostaje mu nic innego jak spędzić żywot swój w tym świecie bezgranicznej i nieodwołalnej nędzy, rozpusty, występku, zezwierzęcenia i rozpaczy, graniczącej z przytępieniem i zobojętnieniem na wszystko.

*) Na dowód, że tak jest wogóle, przypominamy np. zapatrywanie na pojedynki. W Anglii pojedynek, ta instytucya czysto szlachecka, wyszedł z użycia, gdyż opinią panującą stały się poglądy mieszczańskie; we Francyi i Niemczech t. zw. „sfery wyższe“ uznają pojedynek, mieszczaństwo jawnie przeciwko niemu protestuje i nigdy prawie śród ludzi tej sfery nie może być mowy o pojedynku. U nas zaś chłop tylko drwi sobie z takiej „naprawy honoru,“ wszystkie inne warstwy korzą się przed przesądem szlacheckim.

Tym to pasierbom społeczeństwa poświęciła działalność swą „Armia Zbawienia,“ a jej rozrzucone po całym Londynie kwatery ofiarują gościnność nieszczęsnym, którzy stoją na granicy pomiędzy społeczeństwem a bagniskiem, skąd powrotu niema.

Oto przestępuje progi kwatery*) kobieta w sukni koloru nieokreślonego, przez której dziury prześwieca nagie ciało lub resztki czarnej koszuli; w pończochach „białych“ opryskanych błotem, bez obuwia. Dalej przybywa jegomość w kapeluszu pozbawionym skrzydeł, w surducie bez rękawa i w spodniach bez nogawic. Za nim wpada 11-letni chłopiec sierota, którego przed rokiem odumarli rodzice. Otoczona trojgiem dziewcząt, z niemowlęciem na ręku, wstępuje kobieta, która przed rokiem straciła męża. Zrozpaczony brakiem roboty wskoczył do wody. Tak płynie oto przez drzwi nieskończona fala tych „ostatnich z ostatnich“ nędza wyjątkowa w najohydniejszych łachmanach, przykrywających w najlepszym razie trzy ćwierci ciała.

W pierwszej sali olbrzymiego gmachu stanowiącego kwaterę, znajduje się bufet. Za ½ penny (2 kop.) można dostać herbaty lub zupy; za 1—mięsa z kartoflami, za ½—pudding, potrawę narodową Anglika Pieniądze potrzebne goście zdobywają żebraniną. Jeśli zaś ktoś nie posiada nawet tej sumy, powinien przedstawić się „kapitanowi,“ ten natychmiast daje przekaz odpowiedni. Można byłoby przypuszczać, iż takie kołatanie do serca „kapitana“ stało się już rzeczą zwykłą i powodem do nadużyć. Tymczasem przeciwnie, bezdomni uważają za punkt honoru nie wyzyskiwać instytucyi gdyż jej bezinteresowność jest powszechnie znaną. Trzeba tylko spojrzeć na personel dziesięciu kwater na t. z. „żołnierzy Armii,“ którzy pracują od 6-ej z rana do późnej nocy, nie pobierając za to żadnego wynagrodzenia, aby zrozumieć, z kim mamy do czynienia.

Po pokoju bufetowym następuje jadłodajnia, a tylna część gmachu służy jako schronienie noclegowe. Zanim noclężnicy pójdą na spoczynek, mogą przedtem w specyalnej sali zająć się załatwianiem rozmaitych czynności: Jedni piszą listy, inni naprawiają swą odzież i obuwie. Dalej mamy pokoje kąpielowe i pralnie do rozporządzenia gości. Po wypraniu bielizny mogą ją wysuszyć w ogrzewalni odpowiednio urządzonej. O dziesiątej wszyscy kładą się do łóżek. Właściwie są to drewniane ramy, wypełnione pościelą (materacem, poduszką i kołdrą) owiniętą w ceratę. Urządzenie to jest własnym pomysłem „Generała“ Bootha, zaprowadzone ze względu na stan zdrowotny i zaniedbanie hygieniczne noclężników. Dopiero gdy ludzie ci rozbierają się, ich nędza i inne

*) Opis ten zapożyczamy od H. Meyla.

jej objawy wołające o pomstę do nieba, występują w swej okropnej niesłychanej zgrozie. Ta odzież, rojąca się od robactwa, te ciała pokryte wrzodami i ranami, owiniętemi w szmaty, są aktem oskarżenia przeciwko społeczeństwu ludzkiemu. Nawet sen bezdomnych; niespokojny, gorączkowy, przerywany jękami, a niekiedy płaczem, świadczy, iż stoimy tu przed najokropniejszym wyrazem ludzkiego nieszczęścia. Należy pamiętać, iż nędzarze ci w razie choroby, usiłują trzymać się na nogach tak długo jak mogą i dopiero wtedy, gdy z nastąpieniem zimy czują zbliżający się koniec, udają się do szpitala, gdzie też nikt nie robi z nimi wielkich ceregieli. Tymczasem wędrują z jednej kwatery „Armii Zbawienia“ do drugiej i zawsze są tam mile widzianymi gośćmi. Nigdy nie spotka ich najmniejszy zarzut. Nikt nie dotknie ich ani słowem, ani czynem, gdyż „Armia“ uważa za swój obowiązek służyć tym nędznym i uciskanym i obdarzać ich miłością. Przez całą noc czuwają żołnierze. Oto zapukał do drzwi zmarznięty i zgłodniały kaleka o dwu kulach, dwaj żołnierze prowadzą go na górę ostrożnie, delikatnie rozbierają i, położywszy do łóżka, życzą mu dobrej nocy. Inny żołnierz siedzi nad łóżkiem skostniałego i wyjącego z bólu chłopca; wyrazami pełnymi łaski i pieszczot usypia go, poczem odchodzi na palcach. Inny znowu kolega jego wprowadza pod rękę pijanego i z największym spokojem rozbiera go i układa do snu.

O 7-ej wszyscy opuszczają nocleg, a żołnierze za pomocą wody gorącej doprowadzają sypialnię do idealnego stanu czystości. Część bezdomnych, pozbawionych zajęcia, udaje się do zakładów „Armii,“ gdzie rąbie drzewo, sortuje szmaty i miele kości za całodzienne utrzymanie.

My stoimy na innem stanowisku, niż „Armia,“ której chodzi przedewszystkiem o zbawienie duszy. Nam wydają się naiwnymi apostołowie, którzy chcą nawracać i ratować ludzkość za pomocą oszałamiającej muzyki z puzonami i bębnami, monotonnego wołania „Alleluja,“ któremu wtóruje ciągłe klaskanie dłoni i kazań, wygłaszanych to szeptem, to gwałtownymi okrzykami. Pomimo to musimy uchylić czoła przed tymi ludźmi, jedynymi może dzisiaj, którzy przypominają chrześcian pierwotnych, podobnie jak uwielbiamy wielkiego poetę i dowódcę społecznego, Williama Morrisa, który podczas swych wieczorków sadzał na pluszowej kanapie swe służące, ofiarując gościom stołki drewniane.

H. Przedmiejski.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

W brzasku.

Wiele znaków świadczy o tem, że w literaturze i sztuce całego świata dokonywa się zwrot. W jakim kierunku? Wnosząc z tych utworów, których autorowie najgłośniej krzyczą lub są okrzykiwani, należałoby przypuszczać, że — w kierunku jaskrawych i brzęczących wyrazów, mistycznych widzeń, a nadewszystko bezsensu, bezsensu, bezsensu! O ten ostatni warunek tak dalece dbają niektórzy z reformatorów, że uważaliby to za straszną zniewagę dla swej muzy, gdyby jej wieszcze słowa powszechnie rozumiano. Im bowiem głównie chodzi o to, ażeby w krainie poezyi zaszło lub zachmurzyło się słońce, ażeby zapanował zmrok, w którym wszystkie przedmioty zacierają swoje kontury, w którym sterta zboża nie odróżnia się od kaplicy a pies od owcy, w którym odzywają się tylko zagadkowe szepty i niespodziewane krzyki. Jasności nie znoszą bardziej, niż krety i nietoperze. Dla nich tacy wieszcze słońca, jak Goethe lub Mickiewicz, są belframi Olimpu, którym się zdawało, że poezya musi się posługiwać tą samą logiką, co algebra i że komar nie może połknąć wielbłąda. Więc na szczycie natchnienia musi stać wielotwarzowy, mistyczny bezsens.

Jest to niewątpliwym faktem, że ludzkość nieraz zachwyca się pięknie przystrojoną niedorzecznością, wyklejnoconem głupstwem, na które zdrowy rozum wzrusza litościwie ramionami. Ale i to także jest faktem, że ona w tem upodobaniu nie trwa ani ciągle, ani długo. Zwykle napada ją taki dziwny gust w okresie brzemienności, kiedy ma się z niej narodzić nowe światło jej życia — idea lub geniusz. Może ona znajduje się obecnie w tym stanie? Prawdopodobnie. Bo zdaje się, że tegoczesna literatura i sztuka przygotowuje ze swych płodów i materyałów jedynie kompost — tę kupę, na którą rzuca się najrozmaitsze rzeczy: zielsko, obierzyny, odpadki mięsne, pomyje, a która po zmieszaniu i przerobieniu staje się wybornym i bardzo posilnym nawozem. Przyjdą ogrodnicy, którzy na nim zasieją świeże ziarna i wyhodują wspaniałe rośliny.

Jestem więc przekonany, że zamiłowanie ludzkości w artystycznym bezsensie wkrótce przeminie, ale z jakiej strony wejdzie to słońce nowej epoki, którego wszyscy świadomie lub bezwiednie wyczekują? Wróżyć trudno, jeśli ktoś waży ściśle swoje przepowiednie. Trudno jednak zarazem oprzeć się sile pewnych objawów, które zdają się wskazywać, że są brzaskiem nadchodzącej doby. Wszelka sztuka, wszelka poezya, chociaż nieraz wypiera się uroczyście przymierza z rzeczywistością i rości sobie pretensye do odrębnego i niepodległego królestwa, jest tylko odbiciem życia — obłokiem jego wyparów i łuną jego ogniów. Chociaż kroczy w purpurze i z koroną na głowie, idzie równoległą z niem drogą. Bo ona jest jego tworem. Dokądże zwraca się obecne życie ludzkie — a zwłaszcza dokąd biegną jego uczucia? Do zrozumienia i umiłowania niedoli. W nauce, w opinii społeczeństw, w ustawach, dążeniach i czynach praktycznych — wszędzie spostrzegamy ten prąd o niezwykle silnem natężeniu, który naturalnie przeniknął także do literatury i sztuki. Na stronicach dzieł naukowych, na deskach teatru, w rzeźbach, obrazach, poematach, powieściach — występuje niezawsze dość określone, ale zawsze bardzo smutne widmo, które budzi troskę, myśli i natchnienia. Zdaje się, jak gdyby ludzie coraz świadomiej mówili sobie: żyjemy samolubnie i sądzimy płytko; uplątaliśmy się w sieć egoistycznych pragnień i celów, znosimy naszą mądrość jak pszczoły miód w szablonowe komórki przestarzałej frazeologii; trzeba tę pajęczynę potargać, a te woskowe plastry przerobić, nietylko dlatego, żeby lepiej było innym, ale żeby pogodniej było w duszy nam. W sumieniach naszych osiadły sadze, jak w starych kominach, trzeba je oczyścić i mniej dymiące płomienie w nich zapalić. Po artyzmie też, w którym wypowiadała się tylko imaginacya, przychodzi artyzm, w którym przemawia serce. Jest to serce niezmiernie głębokie i gorące, w którem mieszczą się i krystalizują wszystkie nędze, cierpienia, występki, wszystkie najbrutalniejsze rudy i muły życia; jest to serce, które ogromnie dużo rozumie i ogromnie dużo przebacza, które z bagien moralnych wydobywa perły, które przed grzechem staje z litością a nie klątwą, które w upadkach człowieczych opłakuje nieszczęścia, zamiast karać winy.

Z tym nastrojem pojawiło się ostatnimi czasy wiele utworów głównie w literaturach społeczeństw, których szczyty kultury nie są wysokie i nieobciążone jej chmurami. Ale nie mogę malować tak szerokiego obrazu na tem miejscu, które może objąć tylko drobny widok.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne krwawą smugę, jaką zakreśliła w prasie warszawskiej tragedya żony p. Przybyszewskiego, zabitej w Tyflisie. Wzięto jej ciało pod brutalną sekcyę, a duszę owinięto w plotkarską ścierkę. I niewątpliwie wszystkie moskity opinii publicznej, wszystkie jej grzechotniki były głęboko przekonane, że na tej ścierce położył swoje złorzeczenie mąż zabitej. I oto ku wielkiemu zapewne zdziwieniu całego kumowskiego parlamentu, p. P. wydał utwory żony z przedmową do dwojga swoich dzieci o ich matce. Co? — Przeklął ją, znieważył, wspaniałomyślnie przebaczył? Słuchajcie:

„Wychowana w bogactwie i zbytku, znosiła mężnie i wytrwale kilkoletnią nędzę artysty, co się z trudem przez życie przebijać musiał. Kobieta niezwykłej kultury i poczucia artystycznego, powiernica najskrytszych moich intuicyj twórczych, jedyny człowiek, który znał mój twór aż do dna, który nieraz wyłowił z głębi duszy to, co dla mnie samego było nieświadome — oto czem była wasza matka.

Jej tragedyą było, że duszę miała zbyt szczerą, zbyt śmiałą i dumną, by mógł na nią paść najdrobniejszy cień fałszu i hipokryzyi. Jej tragedyą było, że była tem, czem jest jej sztuka: pięknością i zbytkiem.

Nie była stworzoną do tego świata; dusza jej pełna naiwnej ufności, dziecięcej prostoty, doznała zbyt dużo rozczarowań, zbyt często była oszukiwaną i zwodzoną; musiała się w końcu przełamać.

Tragedyą jej była piękność, i szczerość, i duma. Była przepięknym egzotycznym kwiatem, który rzadko wykwita, a który tłum zdeptać musi — i nie dość, że zdepcze, ale mści się na nim jeszcze po[illegible].

Więc, dzieci moje, niech pamięć matki będzie dla Was, jak dla mnie jest, świętą.“

Tak i w takiem położeniu może mówić tylko wielkie serce, to samo, którego tętno wyczuwamy w literaturze i sztuce z krwią świeżą. To nie wyobraźnia, nie mistyczne półsłówka, nie rozgrzebywanie śmietnika gnijącej duszy, lecz prosty, szczery a wstrząsający język jakiejś wielkiej mądrości, która gdzieś w głębiach ducha ludzkiego się skrapla, zbiera i nagle wytryska jako uzdrawiające źródło. Dla tłumu, który przywykł czuć i myśleć w odwiecznych formach gniewu, nienawiści, przekleństwa, kary, odwetu, mordu, widok ojca, który przyprowadza dwoje małych dzieci na grób wiarołomnej żony, zabitej przez złe żądze i powiada do nich: czcijcie pamięć waszej nieszczęśliwej matki, bo ona była pięknym, ale złamanym kwiatem — jest jakąś zdumiewającą niespodzianką. A zarazem niespodzianką wspaniałą. P. Przybyszewski jest bezsprzecznie dużym i oryginalnym talentem, w jego książkach są stronice ujmujące, ale wszystkie jego utwory nie dorównywają swą wartością tym dwudziestu kilku wierszom przemowy do dzieci o ich matce. W tych bowiem prostych a przepięknych słowach brzmi nuta, która coraz bardziej staje się podstawowym tonem pieśni odrodzenia w literaturze, z nich strzelają promienie nowej idei, która jest wschodzącą gwiazdą natchnień poetyckich, one są jednocześnie i rzewnem wzruszeniem i męskim, śmiałym czynem. Wielkie miłosierdzie z wielką odwagą pisało tę kartę, a obie te siły przyjmą pierwszorzędny udział w kształtowaniu i tłomaczeniu życia filozofią i sztuką. Nieszczęśliwych i cierpiących dusz niepodobna dłużej rzucać na pastwę mizernemu robactwu, które rozumie tylko cel swoich ukąszeń i potrzebę swego głodu. Te dusze muszą być ujmowane przez dobre, miękie ręce, zbadane przez rozumne i litościwe oczy, które umieją spoglądać głęboko i dostrzegać w nich powikłany zwój sprężyn przyczynowości. Orzeł tłukący się o ściany klatki, w której wyszarpuje sobie pióra i nie dotknąwszy podanego mu pokarmu, ginie, jest dla płytkiego ob-

serwatora głupim ptakiem, który zamiast utuczyć się bez troski w wygodzie, zdycha wycieńczony w tęsknocie. Ale przyrodnik sądzi go inaczej. Toż samo dzieje się z ludźmi. Tłum mierzy i waży swemi formułkami tylko ostatnie wyniki splątanych procesów duchowych — czyny, nie badając ukrytego łańcucha ich mocno zczepionych i zależnych od siebie ogniw. On tak ocenia postępki człowiecze, jak ocenia arbuzy lub grzyby, uznając jedne za smaczne i zdrowe, drugie — za nieprzyjemne i szkodliwe. Opinia publiczna, a za nią literatura jest targowiskiem, na którem przekupki w kramach sprzedają płody dusz, zachwalając je i ganiąc według gustów pospólstwa. Przyszła poezya, przyszła sztuka uprzątnie ze swego rynku te budy, rozpędzi te krzykliwe handlarki i zwoła rzesze, które słuchać będą mistrzów głoszących filozofię rozumienia i moralność miłosierdzia. Wtedy pogardzona niedola i potępiona grzeszność obnażą nietylko swoje rany, ale i swoje bóle.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

NAUKA, IDEAŁ I CZYN.

II.

W rozprawach nad odczytem Bernsteina prof. Adolf Wagner miał się wyrazić, że w gruncie rzeczy chodzi tu tylko o określenie pojęcia „nauka.“ Jest to uwaga zupełnie słuszna. Przy czytaniu prac Bernsteina z ostatnich lat kilku uderza jedna rzecz: oto autor, który zajmował się zawsze kwestyami praktycznemi lub historycznemi, widocznie nigdy nie przeszedł elementarnej szkoły logiczno-filozoficznej, i teraz w tym zakresie nie operuje jasno rozgraniczonemi kategoryami; myśląc, że robi wielkie odkrycia, pada ofiarą mnóstwa nieporozumień. Tak więc, przedewszystkiem, nie mówi dokładnie, czy ma na myśli naukę „czystą,“ czy stosowaną. Pierwsza, jak wiadomo każdemu, zajmuje się badaniem praw, czyli stałych stosunków przyczynowych między zjawiskami, druga „stosuje te prawa,“ czyli, pragnąc wywołać pewne zjawisko, wywołuje wystarczające warunki jego powstania. W dziedzinie społecznej zdaje się B uważać za naukę jedynie naukę „czystą,“ a stosowaną, czyli działalność praktyczną, odsądzać od tego tytułu, dlatego, że tu nie można nigdy ściśle przewidzieć przyszłości, skutków działania pewnej przyczyny. Trafnie na podobne twierdzenia odpowiedział J. K. Potocki: Mając ogólne ogólne pojęcie o trawieniu, pożywności pokarmów itd. (to samo—dodajmy — stosuje się do lekarstw), możemy jednak nie widzieć, że kanał pokarmowy (ogólniej — organizm) Jana lub Pawła posiada pewne właściwości, które sprawią, iż zaszkodzi mu to, co pomaga innym.*)

Możliwość wdania się nieprzewidzianych i nieznanych jeszcze czynników odbiera tak samo absolutną pewność wszystkim naukom stosowanym, ponieważ żadna nauka czysta nie może poznać całej swej dziedziny. Społeczeństwo jest najbardziej złożonem zjawiskiem ze wszystkich, dlatego tu rola nieznanego i nieprzewidzianego jest większa, niż w naukach innych, ale i w chemii organicznej np. jest ona większa, niż w mechanice itd.: różnica to stopnia, nie jakości. Dalej, każda nauka stosowana zawiera, *par definition*, dążenie ku pewnemu ludzkiemu celowi i względnie do niego ocenia dodatnio lub ujemnie wartość zjawisk; co jej wcale nie przeszkadza być nauką. Dlaczego posiadanie pewnego ideału przyszłości, do którego się stosujemy w działalności społecznej, miałoby tej działalności przeszkadzać w opieraniu się na wynikach nauki społecznej?

Zanim na to pytanie odpowiemy, usuńmy jedno nieporozumienie. Całokształt poglądów, służący za podstawę działalności praktycznej jakiegokolwiek stronnictwa, nie może, zdaniem Bersteina, być uważany za naukę, ponieważ jest wyrazem określonych interesów, a przez to samo — stwardniały, wyłączny nietolerancyjny. Lecz wszakże tę ostatnią cechę posiadają wszelkie teorye, nietylko społeczne. W każdej nauce, bez wyjątku, poszukiwanie praw, rządzących obserwowanemi zjawiskami, doprowadza do tworzenia systemów, teoryj i hypotez; jak każdemu wiadomo, są one dla rozwoju nauki niezbędne, ponieważ ujmują w jedną całość chaos nagromadzonych spostrzeżeń i nadają kierunek, a wraz z nim—i rozpęd dalszym badaniom. Ale właśnie dlatego wykluczają one inne kierunki, a przynajmniej utrudniają umysłom dostęp do nich i są „nietoleracyjne“ często nie mniej, niż programy i „dogmaty“ stronnictw. Dość wspomnieć o teoryi geocentrycznej w astronomii, niezmienności gatunków w biologii. Pochodzi to głównie stąd, że właściwie każda nauka znajduje się w związku z człowiekiem społecznym i jego interesami, że każda podlega uklasowieniu. Oczywiście, inaczej działa ten czynnik na nauki stosowane, których przedmiotem jest oddziaływanie człowieka na siły natury, zużytkowanie jej dóbr — przynajmniej w zasadzie — dla wszystkich ludzi, a inaczej, znacznie silniej tam, gdzie chodzi o sposoby i rodzaje oddziaływania jednych ludzi na drugich, gdzie ludzie dla ludzi są materyałem. Ale to znów różnica stopnia, nie istoty. Działalność społeczna nie może być naukową, ponieważ ścierają się tu najrozmaitsze teorye, a prawda naukowa jest jedna! Argument taki przypomina Bossueta, wydziwiającego z wysokości niezmiennego dogmatu nad zmiennością i wielością usiłowań myśli wolnej. Trafia on w całą naukę wogóle. Bo w takim razie ani medycyna, ani chemia techniczna, ani żeglarstwo, ani agronomia nie byłyby naukami, ponieważ wskazówki każdej z nich opierają się w pewnej mierze na systemach, teoryach, hypotezach, które walczą ze sobą i nieraz wykluczają się nawzajem. Jeżeli nauką w fizyce, chemii, fizyologii itd. ma być to, co zostaje po wykluczeniu wszelkich teoryj i hypotez, to nazwa ta stosowałaby się albo do zbiorów chaotycznych obserwacyi, albo do — czystej abstrakcyi chemii, fizyki itd. Tak samo rzecz się ma z nauką społeczną, czystą czy stosowaną. Ale—odpowie Bernstein—tam przecie jest wiele rzeczy, wiele uogólnień przyczynowych, na które godzi się każdy bezstronny, każdy człowiek zdolny myśleć normalnie, i te służą właśnie za narzędzie ujęcia potoku obserwacyj. Tak jest: ale przy tem zapominamy o jednym bardzo ważnym fakcie: Oto wszystkie bez wyjątku takie dziś „powszechnie uznane“ prawdy *były kiedyś spornemi*, przeszły przez walkę, w której były wyrazem pewnych grup interesów społecznych i z której wyszły zwycięzko wraz ze zwycięstwem tych grup. Nie możemy tego twierdzenia tu faktami dowodzić w całym jego zakresie: przypomnimy tylko, że nawet najbardziej zasadnicze, najogólniejsze pojęcia naszej fizyki, jak materya i ruch, zgęszczanie i rozrzedzanie się itp., są wynikiem walki pierwszej filozofii jońskiej ze starą grecką religią i kapłaństwem...

Bernstein zatracił zupełnie pojęcie *praw naukowych względnych*, wprowadzone raz na zawsze chyba do myśli nowożytnej przez pozytywizm i dyalektyzm. Każda prawda przestanie nią być, i kiedyś, w w pierwszych czasach swego istnienia w świadomości ludzkiej, nią nie była; lecz dziś nie przeszkadza jej to być — czyli być uznaną — za prawdę. Stała się nią po zwycięzkiej walce z innemi prawdami. Kompromis kilku „prawd,“ mniej lub więcej stała równowaga ich, odpowiadająca takiejże równowadze odpowiednich interesów społecznych, składa się w każdym okresie i momencie na to, co „podpisać może każdy bezstronny i normalny człowiek.“ Ale gdyby do tego jedynie sprowadzać się miała nauka, to zakres jej byłby ogromnie szczupły i brakłoby jej wszelkiego fermentu rozwoju. Rozwój zaś ten polega na tem, że w każdym okresie pewna teorya, system czy hypoteza *staje się prawdą*, czyli zmusza stopniowo umysły do uznania jej za taką na zasadzie dotychczas panujących wierzeń podstawowych, w których właśnie, dzięki nasunięciu się nowej treści społecznej, nowych obserwacyj itp., zarysowują się, stają się widocznemi sprzeczności wewnętrzne.

W dziedzinie społecznej wre naturalnie najgwałtowniej walka o byt systemów i hypotez; nauka czysta ściślej niż gdzieindziej łączy się tu z nauką stosowaną, gdzie walczą ze sobą ideały organizacyi społecznej. W gruncie rzeczy zwycięża ten ideał i system, który odpowiada wstępującej warstwie, grupie interesów; wyraża się to w tem, że on wydaje się najprawdziwszym, narzuca się umysłom, innemi słowy — w tem, że jest zbudowany najzgodniej z wymaganiami nauki współczesnej i współczesnym zasobem obserwacyj. Cel może być postawiony naukowo lub nienaukowo w każdej dziedzinie: naukowo — znaczy, zgodnie z prawami danej kategoryi zjawisk, tak aby cel był tylko wynikiem procesów rządzonych temi prawami. Celem pewnych operacyj nad tlenem i wodorem może być otrzymanie wody; ktoby się po nich spodziewał złota np., byłby utopistą. Byli utopistami alchemicy. W dziedzinie więc społecznej ideał przyszłości może i powinien być najdokładniej i najwszechstronniej wywiedzioną fazą końcową procesów zwycięskich a podstawowych, dokonywających się w teraźniejszości; a ponieważ procesy te wywołują dzisiaj każdym swym objawem ocenę i reakcyę, wynikające z potrzeb pewnej określonej warstwy, więc z drugiej strony ideał ten będzie tylko syntezą tych dzisiejszych bieżących potrzeb i ocen. To jedna cecha naukowości dzisiejszego ruchu społecznego. Jest i druga: Prawa socyologiczne, to prawda, są mniej pewne od praw innych nauk, jedno i to samo zjawisko zwykle tu nie powtarza się drugi raz, ponieważ nie powtarzają się podobne warunki. Ale jest jedno najogólniejsze prawo, którego konieczność da się stwierdzić i indukcyjnie i dedukcyjnie: oto, że gdy w podstawowych procesach społecznych zachodzą zmiany, to i nadbudowa, instytucye, muszą się do nich przystosować prędzej czy później, a mianowicie w chwili, gdy świadomość sprzeczności między podstawą — np. siłami i sposobem produkcyi — a instytucyami dostatecznie przeniknie do umysłów. Chwila ta chronologicznie określić się nie da. Lecz wywoływanie pomienionej świadomości, jedynego od naszej woli zależnego warunku upragnionego zjawiska, musi ją sprowadzić, jest zatem zgodnem z wymaganiami wszelkiej nauki stosowanej.

Dochodzimy więc, wbrew Bernsteinowi, do wniosku, że ideał może się opierać na nauce i na odruchowej czynności, że nauka jest z konieczności zawsze uświadomieniem i uzasadnieniem odruchowej czynności, a czyn świadomy zmierzać musi ku ideałowi naukowemu.

Dr. K. Krauz.

*) *Współzawodnictwo i współdziałanie*, str 379.

LITERATURA I SZTUKA.

POEZYA I RYMY.

Jerzy Orwicz: *Wśród rodzinnych gniazd.* Obrazek sielski. Warszawa 1901. — Eloe: *Nastroje.* Lwów 1900.—Władysław Bukowiński (Selim): *Nowy zeszyt.* Poezye. Warszawa MCMX.

Kiedy wam muzy własnych myśli bronią, czerpcie z tych moich jęków pełną dłonią," powiada p. Krajewski. Nie miewa takich przesadnych uroszczeń Jerzy Orwicz. „Mnie Parnas nie mami, ni mnie sława nie nęci; lecz oto rymami chcę skreślić obraz skromny, niezawisły(?) w treści, w którym się szmat podolskich bujnych łanów zmieści." Nie jest to udana skromność. Istotnie, w jego powieści rymowanej nie szukajmy bogactw i rozmaitości barw, głębokiego znawstwa spraw ludzkich i duszy, nie szukajmy wyniosłych ideałów i nieścigłych okiem perspektyw, a choć ukaże się nam niedźwiadek litewski, to oswojony i żadna zabłąkana kula z działa nie każe mu cofnąć kroku. Powieść zawdzięcza chyba swe istnienie z wielką siłą przez autora uczuwanej potrzebie utworzenia jakiegoś „sielskiego," pogodnego obrazka, na którymby z lubością spoczęło oko, na którego widok pierś, może w ucisku rzeczywistości zmęczona, odetchnęłaby szerzej, w około którego owinęłyby się może jakieś dalekie, miłe wspomnienia. Że jest to rzecz ludzka, że autor pozostaje wciąż w zakresie właściwym dla swego uczucia, myśli, upodobań, że jest szczerym i bezpośrednim (czasem po staroświecku naiwnym), nie usiłując wspiąć się po nad siebie, więc powieść jego czyta się spokojnie wprawdzie, ale z pobłażaniem i z przyjemnością. Sferą jego jest warstwa ziemiańska w jednym z malowniczych, a znanych mu dobrze, jak się zdaje, zakątków Podola. Ukazując nam życie w dworkach, nie zapomina o jego biegu rytmicznym, o codziennej pracy, która jest chlebem powszednim, a opowiadanie przeplatane jest gęsto tyradami o obowiązkach; mimo to bierze je ze świątecznej strony. Osoby w powieści tańczą, urządzają wycieczki do lasu, kosztują innych przyjemności wiejskich, i ten tok wakacyjny zabaw jest tłem, na którem rozwija się właściwa treść, zaloty (i intrygi, niestety!) młodych par, wszystkich co do jednej w końcu skojarzonych przez autora. Gdy chcemy odgadnąć punkt, w którym natchnienia dźwignia się porusza, z którego po utworze rozlewa się światło i ciepło, życie i ruch, w pamięci nam zostaje tęskne westchnienie, które się wydarło z piersi autora, kończącego swą sielankę: „Szczęsny ten, czyje trudy i praca nie marna, kto nie strwonił w lat kwiecie czystych uczuć ziarna, kto z ludźmi zbratan sercem i myślami swemi, *uwić mógł własne gniazdko na rodzinnej ziemi.*" Ideał nienaganny, zwłaszcza że nie przepomniano w nim o wytrwałej, zabiegliwej pracy, o zadośćuczynieniu potrzebom umysłowym i estetycznym i łączeniu się tą drogą z życiem tęskniącem nazewnątrz („kto z ludźmi zbratan sercem i myślami"), a zwłaszcza, że wprowadzono doń pierwiastki niesamolubne. Władysław, bohater główny, „pragnął ludów braterstwa i *światła dla gminu,*" i stwierdza czynem szczerość swych pragnień. Życzliwość dla ludu jest jednym z promieni, które „sielskiemu obrazkowi" nadają jasne, pogodne, sympatyczne barwy. „Z łona ludu się kiedyś nowym świat odrodzi."—Autor i jego bohaterowie umieją przecież umiarkowanie zachować. Wyzwolenie szarego tłumu z ciemnoty — to jedyne zadanie na dzisiaj, „*to* nie *mgliste mary.*" Przed wszelkiemi zaś „mglistemi" i „fantastycznemi" marami, przed wszelkiemi mrzonkami autor odżegnywa się tak stanowczo, przeciwstawia owym mrzonkom z takiem przejęciem się miłość, mającą rozjaśnić „interesów klasowych zamęt i zawiłość," jakby sam był skromną córą jednego z tych dworków podolskich, które z taką serdecznością opiewa.

Zwróćmy się ponownie do owych drobnych kropel, które niekiedy wytwarzają tęcze barwniejsze i bardziej nęcące, niż powieści i poematy. Mamy oto przed sobą „Nastroje..." zwodnicze i gotujące szereg niespodzianek. Zacznijmy od tej, że pseudonim żeński „Eloe" służy autorowi, nie autorce. Nastroje... wszak to jakieś pyłki, jakieś dymy i mgły, delikatne i uginające się za lada powiewem najlżejszego wietrzyka.. Jeżeli spotkamy tu jakąś energiczniejszą nutę, to pewnie będzie ostra odprawa, skierowana przeciw tym, co poezyę—nastrój, chcą mieć służebnicą świata... Aż tu odrazu z pierwszej żwawej piosenki wychyla się zdecydowany społecznik, którego natchnieniem jest nie chwila, lecz przekonania i uczucia, będące osią życia duchowego. „Leć, pieśni, leć! Cierpiącym świeć nadziei promieniem, miłością płoń, za prawdą goń i światłem bądź, nie cieniem. Leć, pieśni, leć! swą wiarę nieć w równość i braterstwo. Kierunek dróg wskazuje Bóg, a z Bogiem wszak — zwycięstwo!" Jeszcze chwila i znowu niespodzianka, zawód nawet. „Już znużonym przez te boje(?), przez kir smutku patrzę w świat..." „Prysnęła złudzeń bańka mydlana," i z tego powodu musimy wysłuchać trochę żalów. Wprawdzie autor ostro siebie za to karci („Nie wart współczucia, kto płacze tylko nad sobą," „nie wart istnienia, kto nie wytrwał w walce do końca")—niemniej odgadnąć nam trudno, jakie to boje znużyły poetę, więc i ze współczuciem nie bardzo nam spieszno.

Nastroje... więc oczekujemy czegoś giętkiego, subtelnego zarówno w formie jak i w treści. Tymczasem forma jest bardzo niewyrobiona, naiwna niekiedy („Nie zostanę w zwykłej mierze, ja urosnąć muszę," „boję się wyrwać z *stanu* snu złotego"), a wikłanie się w sprzeczności „nastrojowe" źle świadczy o jednolitości natchnienia. „Wolnego mi lotu do życia potrzeba, przestworów bez granic i końca, bym myślą gdy sięgnę, nie dosięgnął nieba, gdy spojrzę, nie widział, hen, słońca." Dość oryginalne koncepcye bezgraniczności! Jeżeli zaś z melancholii autor nie chce nieba i słońca, to dla czego woła: *wolnego* mi lotu do *życia* potrzeba?" „A ja urość, matko, muszę, choćbym w walce *stracił duszę, jak straciłem wiarę.*" Czy poczucie *wzrastania* może się łączyć z poczuciem *strat*? Czy uczuwając w sobie „ku życiu niechęć jawną" można jednocześnie utrzymywać: „mnie ciągnie pole pracy niezmierzone w świat szeroki"? Co do treści wewnętrznej, subtelnego odczuwania, co do bogactwa duchowego, zamyka się ono pewnie w granicach dość szczupłych, jeżeli nie starczy go, nie mówimy na oryginalne pomysły, nie starczy na urozmaicenie tematów i nastroju od jednego wiersza do drugiego, a nawet w obrębie pojedynczego utworu poeta nie może najczęściej rozwinąć konsekwentnie jakiegoś motywu, uciekając się, nieświadomie zapewne, do tautologij, tak miłych sercu wieszczów, i, niestety, do ogólników. Czy nie marnym np. ogólnikiem są admonicye do „wielu," których myśl „błąka się po ziemi, przykuta pragnieniem złota"? A przecież... oto uderzył nas jakiś dźwięk pełniejszy, który przykuwa naraz uwagę i każe do końca piosnki wysłuchać, piosnki cichej, rzewnej, melodyjnej, jakby z ust Or-Ota wyjętej: „Poczekaj, dziewczyno, niech burze przeminą, niech tęczy promienie rozświecą chmur cienie! Gdy słońce zaświeci, wnet uśmiech nadleci... Znów piosnka zadzwoni wśród kwiatów i woni... Poczekaj dziewczyno, niech chmury odpłyną! Już błękit przebłyska poprzez chmur opony, więc chwila ta blizka, że w dalsze hen strony chorowód chmur długi za wichrem przeleci, deszczowe z nim strugi... Wnet słońce zaświeci!..." Obok usiłowań wydarcia się z prozy życiowej snać tli w duszy autora iskierka uzdolnień poetyckich — i dlatego chcielibyśmy kiedyś posłyszeć od niego dźwięki zmężniałej już muzy.

Kto zna i pamięta dawniejszy zbiorek Selima „Z marzeń i życia," ten w „Nowym zeszycie" nie dostrzeże wybitniejszych różnic ani w usposobieniu poety, ani w rozmachu skrzydeł jego; powzięte już wyobrażenie o talencie autora nie przekształci się zasadniczo. Po dawnemu ujrzymy przed sobą naturę miękką, łatwo ulegającą rozmarzeniu, spragnioną uczuć przyjaznych i pogodnej sfery, naturę może nawet uchylającą się od wszystkiego, co sprowadza gwałtowne, rytmiczne wstrząśnienia, naturę sympatyczną i pokrewną zwłaszcza tym sercom, co z młodzieńczą wiarą szukają w piersi wrażeń spokojnych a idealizmem naznaczonych. Idealizm ów, nie powiem, by się wyraźniej obecnie uwydatniał, lecz jakby się skrysztalił (w poezyi) w formy bardziej skończone, jakby utracił coś w swej ogólnikowości, w sposób bardziej stanowczy dobierając sobie sprzymierzeńców i odsuwając się od wrogów. Świadczy o tem, jak mi się zdaje, ładny i uczuciem przeniknięty wiersz: „Dwa pokolenia:" „W różne cele idziem zapatrzeni, pod różnymi toczym walkę hasły: my szukamy nowych słońc promieni, wy służycie gwiazdom, co pogasły."

Pomimo zasadniczej tożsamości „Nowego zeszytu" z dawniej wydanemi poezyami Selima, można tu dostrzedz i pewne różnice, a z nich najważniejszą jest ta, że muza poety wyzbyła się tej zbytecznej pokory, z jaką wpatrzona była w oblicza swych mistrzów. I obecnie zależność jej od Słowackiego zwłaszcza i Asnyka jest widoczna, ale objawia się to w stylu i formie, lecz nie w przeróbce motywów obcych, przeróbce mimowolnej, chętnie to przyznam. A jak pięknie mieniące się kamienie zdarza się Selimowi podnosić, niech przekona ten oto ustęp: „Mógłbym w noc ciemną po cmentarzach błądzić... O, bo nie myślcie ...żem jak jeleń bojaźliwy, młody, co po za siebie spojrzeć się nie waży... O, nie, ja chodzę na to w gruzach grody i *każdy kamień do rąk własnych biorę i ważę, kładąc na swe serce chore.*" O zupełnem wyrobieniu formy Selima zbyteczna może wspominać; wolelibyśmy jeno nie spotkać u niego (obok paru innych, mniej zręcznych miejsc) takiego oto skojarzenia: „tęskniąc do ciebie *ogromnie* próżno pytałem..." itd. Drobnostka, zapewne, ale zbyt szorstko brzmiąca. Zresztą, po dawnemu, główną zaletą formy u Selima nie jest barwność stylu, lub jakieś oryginalne obrazy i zwroty; jej piękno spoczywa w ładnie uginającej się fali wiersza, melodyjnością swą pieszczącej ucho. Jako ważny objaw udoskonalenia formy, zaznaczyć musimy umiejętniejszą o wiele architektonikę pojedynczych utworów. Autor nie ustawia obok siebie tak często, jak dawniej, tautologicznych zwrotek; jest tu pewien ruch postępowy od obrazu do obrazu, od myśli do myśli; ton lub ów motyw rozwija się, nie zakreślając kół współśrodkowych; myśl czy nastrój uwydatnia się w całości, nie w pojedynczej zwrotce wiersza, stereotypowo odbijając się już później...

Z innych różnic, dotyczących treści, zwrócić powinniśmy uwagę na pewien swoisty odcień melancholii poety, która i dawniej była jego dobrą znajomą. Nieraz by się zdawało, iż falowanie wzlotów i upad-

ków, energicznego wezbrania sił i zniechęcenia lub rezygnacyi, zależy u autora całkowicie od pory roku, od pogody może, tak często łączy z sobą przyczynowe zjawisko zewnętrzne ze zmianą swego usposobienia. Wraca wiosna już, woła, „wracą rozanieleń czas, *wracają ideały!*“ A oto jak działa na poetę blady uśmiech jesieni: „Znowu floksy liliowe zakwitnęły tam za rzeką, więc spuściłem smutnie głowę i łzę czuję pod powieką... Przeszła wiosna, czas uniesień, marzeń, *wzlotów nad poziomy.*“ Smutne by to były i niebudzące żalu po stracie „wzloty,“ gdyby ich źródło tkwić miało w zmianach pogody! Słuchajmy jednak do końca, a posłyszymy tu coś innego: „Wszystko mija, ach, to pewna, lecz nie wszystko *w życiu* wraca. Wróci wiosna, snów królewna, ale próżna, próżna praca chcieć powrócić *sny prześnione.*“ I ta właśnie nuta w rozmaitej formie się powtarza. Jest to żal nie nad rozwianiem się ideałów, nie z powodu braku sił do walki o nie, to tylko westchnienie na myśl o zesztywnieniu strun głosowych, to świadomość (prawdziwa czy złudna), że „w połowie drogi mojego żywota“ fibry duszy nie dają się rozbujać tak łatwo, jak w młodzieńczej porze, że znika kołyszący i pieszczotny czar snów, bo nie przybiegają tak ochotnie, jak niegdyś, nie pochylają się miłośnie nad nami. Z takiej melancholii uczynilibyśmy poecie najcięższy zarzut. Na skargi chyba mu zawcześnie — a choćbyśmy nawet nie uczuwali w sercu tych drgnień, których wspomnienie różowym odblaskiem minioną młodość naszą okrywa, choćby istotnie floksy mówiły nam, — „że i z życia już kielicha lepsze krople wysączone—to i cóż? Kto się wpatrzy w dalekie światła, niech umie zapomnieć o tem, a nadewszystko niech pamięta, że „idealnych wzlotów siła w jednych skrzydłach nie spoczywa,“ bo „co w jednem sercu gaśnie, to się w nowych stu odradza.“ Nie my żyjemy, tylko ród...

A. Drogoszewski.

NA MARGINESIE.

—◆—

Spor o „Morskie Oko“ *Tyg. Ilustr.* dał w ostatnim numerze (45) krótką lecz treściwą historyę tej sprawy i obraz obecnego jej stanu. „Morskie Oko,“ pokazuje się, od dawna, bo od XVI w., było jabłkiem niezgody między Galicyą i Węgrami, którzy zawsze występowali ze swemi do niego pretensyami, ile razy chcieli coś większego lub ważniejszego wytargować, a otrzymawszy swoje, sprawę do czasu zawieszali. Dziś pod zasłoną żandarmów i praw węgierskich, Prusak, ks. Hohenlohe, wyciągnął chciwą rękę po ten piękny zakątek Tatr.

Za rządów Badeniego w Austryi sąd rozjemczy miał już sprawę rozstrzygnąć. wybrano arbitrów i superarbitra, lecz, nim przyszło do zbadania sprawy, upadł gabinet Badeniego; zmieniły się warunki i rzecz poszła znowu w odwłokę.

Obecny prezes ministrów, Koerber, oświadczył podobno deputacyi polskiej, przybyłej w tej sprawie do Wiednia, że pragnie spór zakończyć i, że to nastąpi prawdopodobnie do lipca roku przyszłego.

Arbitrem ze strony Austryi, tj. Galicyi, mianowany został w r. 1897 prezydent trybunału apelacyjnego dla Wschodniej Galicyi, Aleksander Mniszech-Tchórznicki, prawnik zakomity; ze strony Węgier—prezydent naczelnego trybunału w Budapeszcie, Władysław Vertessy. Wielką trudność przedstawiał wybór superarbitra. Za czasów Badeniego miał nim być hr. Wallwitz, ówczesny poseł saski przy dworze wiedeńskim, dyplomata wytrawny i bardzo poważany; lecz po upadku gabinetu strona węgierska odrzuciła go jako superarbitra. Węgrzy wogóle chcieli tej sprawie odjąć charakter sporu międzynarodowego, a sprowadzić ją koniecznie na grunt zatargu prywatnego o granicę między ks. Hohenlohe a właścicielem Zakopanego, hr. Zamoyskim, który rozstrzygać powinni sędziowie zawodowi nie dyplomaci.

Nareszcie po wielu kręceniach i wybiegach ze strony Węgier. po wielu bezowocnych usiłowaniach arbitra dla Austryi, pod naciskiem opinii publicznej w Galicyi sprawa zaczyna posuwać się żywiej. Na superarbitra ma być podobno zaproszony były prezydent najwyższego trybunału federacyjnego w Szwajcaryi, dr. Emil Rott. człowiek niepospolitego umysłu i serca, światły, sprawiedliwy i dla Polaków przychylnie, zdaje się, usposobiony.

KRONIKA.

Wiadomosci społeczne. W Serocku urządzono bibliotekę ludową z dochodów kasy oszczędnościowo pożyczkowej, przeznaczonych na ten cel przez zebranie gminne.

— Powstał projekt założenia muzeum archeologicznego w Płońsku.

— „Bratnia pomoc“ słuchaczów politechniki we Lwowie kończy w r. b. czterdzieści lat swego istnienia. Rocznicę postanowiono upamiętnić uroczystym obchodem d. 7 i 8 grudnia.

— Z pism petersburskich dowiadujemy się, iż w rozpatrywanej obecnie przez ministeryum sprawiedliwości nowej instrukcyi więziennej znajduje się projekt uwalniania więźniów dotkniętych cierpieniem chronicznem, jeśli dalszy pobyt w więzieniu miałby być dla nich szkodliwy. W takim wypadku kara byłaby zawieszaną aż do wyzdrowienia skazanego.

— W celu udzielenia ludności wiejskiej przywileju korzystania z kredytu, poruszono na zjeździe działaczy w dziedzinie niesienia pomocy agronomicznej rolnictwu miejscowemu, projekt zmiany w art. 6 ustawy wekslowej punktu 2-go, pozbawiającego włościan prawa wydawania weksli.

— W Warszawie powstać ma „Stowarzyszenie buchalterów przysięgłych.“

— W Petersburgu powstaje nowe Towarzystwo dobroczynności, które czerpać będzie dochody z ogłoszeń w czasopismach.

— W Londynie utworzyła się liga przeciw ospie, której celem będzie rozpowszechnianie śród ludu wiadomości o potrzebie szczepienia ochronnego i o hygienie wogóle.

Szkoły. Wobec wprowadzenia wycieczek uczniowskich do programu zakładów naukowych, dyrektorowie gimnazyów zwrócili się do władzy wyższej z prośbą o wyjednanie ulg w opłacie za przejazd statkami i karetkami pocztowemi.

Żydzi w szkołach. Ministeryum oświaty wydało rozporządzenie, ażeby uczniów-Żydów, przechodzących do gimnazyów lub szkół realnych po ukończeniu progimnazyum lub 6 klas szkoły realnej, przyjmowano z zastosowaniem normy procentowej, oznaczonej dla średnich zakładów naukowych.

Pomoc uczniom. Zatwierdzono ustawę Towarzystwa pomocy dla uczniów szkoły Routhalera, do którego należeć mogą jako członkowie osoby płci obojej, bez względu na stanowisko i wyznanie.

Ulgi. Z rozporządzenia ministeryum rolnictwa i dóbr państwa zniesiono ulgi, z których korzystali synowie inżenierów górniczych, tj. odmówiono im prawa wstępowania do Instytutu górniczego na kurs I po za konkursem i po otrzymaniu stopni zadawalających przy egzaminie wstępnym.

Buchalterzy. Osoby, urządzające kursy buchalteryjne, powinny posiadać warunki ustanowione dla etatowych nauczycieli przedmiotów specyalnych w szkołach handlowych.

Nauka. Języki cudzoziemskie, kaligrafię, rysunki itp. pozwolono wykładać na kursach specyalnych tylko tym nauczycielom, którzy posiadają prawo nauczania tych przedmiotów w szkołach rządowych.

Z uniwersytetów. Kardynał Puzyna zażądał skasowania wydziału teologicznego w uniwersytecie Jagiellońskim i przeniesienia studentów, kształcących się na księży, do seminaryum duchownego, znajdującego się pod władzą biskupa krakowskiego. Minister oświaty, Hartel, sprzeciwia się temu żądaniu z tego względu, że w żadnym z uniwersytetów austryackich nie zaprowadzono tej nowości.

Hakata Redaktora *Gazety Grudziądzkiej* skazano na miesiąc więzienia za obrazę poczty przez wydrukowanie doniesienia, że poczta doręczyła jednemu z prenumeratorów, rozsyłany jako premium obraz św. Wojciecha, w najobrzydliwszy sposób zeszpecony.

Konkursy. Krakowskie Towarzystwo polskiej sztuki stosowanej ogłasza konkurs na afisz dla pierwszej swej wystawy. Nagroda 200 koron: termin 10 grudnia r. b. Za pośrednictwem tegoż Towarzystwa fabryka wyrobów srebrnych br. Hempel w Warszawie ogłasza konkurs na łyżkę stołową o charakterze swojskim Nagroda 50 rubli: termin 15 grudnia r. b.

— Ministeryum skarbu ogłosiło konkurs z nagrodami pieniężnemi za szczegółowe zbadanie, jaki wpływ wywierają na organizm dziecięcy roboty, prowadzone w różnych warsztatach. Z wyniku badań ułożony będzie podręcznik podziału zajęć na lekkie i ciężkie.

— W ogłoszonym przez redakcyę tygodnika *Świat* konkursie na okładkę ozdobną, nagrodę pierwszą przyznano artyście-malarzowi p. Antoniemu Piotrowskiemu.

Odczyty. D. 16 b. m rozpocznie się szereg odczytów w Muzeum przemysłu i rolnictwa, w których mówić będą pp.: Józef Leski: o glinie i wyrobach z gliny; Piotr Drzewiecki: o cieple, opale i ogrzewaniu; Bronisław Znatowicz: o gazie oświetlającym; Kazimierz Kujawski: o wyrobie napojów, Ludwik Knauf: o maszynie parowej; Wacław Brygiewicz: o żelazie i stali; Stanisław Piotrowski: o metalach szlachetnych; Maryan Lutosławski. o świetle i elektryczności (dwa odczyty); Henryk Karpiński: o garbarstwie; Kazimierz Jabłczyński: o elektryczności w przemyśle chemicznym; wreszcie p. Władysław Leppert zamknie seryę odczytem o wpływie nauk teoretycznych na rozwój przemysłu chemicznego. Odczyty odbywać się będą co poniedziałek, środę i sobotę w powyższym porządku.

Zaburzenia. W auli uniwersytetu wiedeńskiego studenci słoweńscy, których w Wiedniu jest około 200, urządzili manifestacyę na rzecz utworzenia uniwersytetu słoweńskiego w Lublanie. Rektor odmówił im sali na zebranie, wskutek tego demonstrowali w auli. Wtedy studenci niemieccy napadli na nich z laskami i powstała bójka, podczas ktorej Słoweńcy posłali po rektora. Rektor pzyrzekł uczynić zadość ich żądaniu, jeżeli rozejdą się spokojnie. Słoweńcy oddalili się, lecz na ulicy napadli ich znowu Niemcy. Na Ringstrasse przyszło powtórnie do bójki, której dopiero policya położyła koniec.

— Studenci i robotnicy włoscy urządzili demonstracyę przed namiestnictwem w Insbrucku z powodu niedawnych zajść studentów Włochów z Niemcami. Policya musiała ich rozpędzać.

Kary. Ministeryum skarbu uznało, że dotychczasowe kary za przekroczenia akcyzowe są niewystarczające, gdyż osoby raz karane powracają do poprzednich nadużyć. Wobec tego opracowują nowe przepisy.

Koleje i komunikacye. Od d. 14 listopada wprowadzono w komunikacyi podmiejskiej Petersburga, Moskwy, Warszawy, Kijowa i kilku innych większych miast Cesarstwa bilety roczne i miesięczne klasy III dla wychowańców zakładów naukowych, rządowych, utrzymywanych z funduszów ziemstw i miast, jako też instytucyj imienia Cesarzowej Maryi, rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża oraz Cesarskiego Towarzystwa miłosierdzia. Cena biletów tych będzie niższą o połowę w stosunku do ceny zwyczajnej, obowiązującej osoby dorosłe, pod warunkiem złożenia przez uczniów lub uczenice, oprócz fotografii w formacie biletu wizytowego, zaświadczenia, że nabywca biletu uczęszcza do danego zakładu naukowego Świadectwa takie, wydawane przez niższe i średnie zakłady naukowe, powinny być podpisane przez inspektora lub dyrektora albo też przez inną osobę, zarządzającą zakładem: wydawane zaś przez niższe zakłady naukowe, powinny być opatrzone podpisem osób urzędowych, mających nadzór nad takimi zakładami naukowymi, np. inspektorowie szkół ludowych. Zastosowanie ulgi niniejszej wywołało to, że ostatnimi czasy w okolicach wymienionych wyżej miast zwiększyła się znacznie ludność podmiejska, a je-

dnocześnie wzrosła liczba uczniów i uczenic, jeżdżących codziennie do szkoły.

— Podniesioną została sprawa, ażeby osoby niepełnoletnie nie były przyjmowane na posady telegrafistów kolejowych.

Wystawy. Wydział przemysłu w Petersburgu zawiadamia, że jednocześnie z odbyć się mającą w Turynie w r. 1902 wystawą międzynarodową sztuki dekoracyjnej urządzona będzie również wystawa fotografii artystycznej.

Przemysł i handel. W celu popierania rozwoju handlu ze Wschodem dalekim i z portami perskimi, d. 14 listopada r. b. wprowadzono nową taryfę na przewóz różnych ładunków małej szybkości w bezpośredniej komunikacyi południowo-zamorskiej, międzynarodowej. Taryfa ta obowiązywać będzie 25 kolei, a w ich liczbie Warszawsko-Wiedeńską, Łódzką, Nadwiślańską i Warszawsko Petersburską. Wszystkie ładunki w tej komunikacyi kierowane będą do Odesy lub Noworosyjska, skąd statkami floty ochotniczej, żeglugi wschodnio - azyatyckiej i rosyjskiej żeglugi handlowej będą przewożone do przystani na Dunaju, do zagranicznych portów morza Czarnego, Śródziemnego, azyatyckich i afrykańskich na morzu Czerwonem, na oceanach Indyjskim i Wielkim i do rosyjskich portów dalekiego Wschodu. Od czasu zniesienia we Władywostoku „porto franco," w miastach dalekiego Wschodu i Syberyi Wschodniej wzrosło zapotrzebowanie na wiele różnych towarów i wyrobów fabrycznych. Opłatę za przewóz ładunków do Portu Artura, Władywostoku i miejscowości na Amurze oznaczono bardzo niską, np. przewóz puda wyrobów bawełnianych z Warszawy do Władywostoku będzie kosztował 1 rb. 5 kop., z Łodzi 1 rb. 8 kop. W wykazie towarów, które mogą być przewożone podług tej taryfy, oznaczono 1,862 nazw różnych wyrobów fabrycznych i rzemieślniczych, obejmujących prawie całą produkcyę fabryczną. Czas podróży ładunku z Odesy do portów dalekiego Wschodu wynosić będzie około 90 dni.

Zmarli. Bohdan Borkowski, muzyk i kompozytor, w Warszawie.

— Grzegorz Bohdanowicz, na Bukowinie. Długoletni przywódca Ormian polskich. Jego staraniem i pomocą powstała *Gazeta Polska* w Czerniowcach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. L. Ostatni (tj. IV) tom „Poradnika dla Samouków" ukaże się w handlu księgarskim w bieżącym miesiącu i zawierać będzie prace: I) Zestawienie literatury naukowej, podanej w czterech tomach „Poradnika" (z tablicami graficznemi). II) O wykształceniu ogólnem. III) Logika i teorya poznania. IV) Filozofia i metafizyka. V) Nauka wychowania. VI) Metodyka. VII) Historya pedagogiki. VIII) Popularyzowanie wiedzy i samouctwo (o bibliotekach powszechnych i uniwersytetach ludowych; z ilustracyami). IX) Dopełnienia do czterech tomów „Poradnika." X) Odpowiedzi redakcyi na pytania i kwestyonaryusz dla czytelników. XI) Skorowidz do tomu III, Skorowidz do tomu IV „Poradnika." — Cena tomu czwartego „Poradnika" (objętości 40 arkuszy druku) wynosić będzie rubla, z przesyłką pocztową w opasce rekomendowanej— zapewne około 1 rb. 40 kop.

Panu Tagmanowi. Sprawa poruszona przez Sz. Pana nie leży w zakresie naszego tygodnika. Najwłaściwszem dla niej miejscem który z *Kuryerów*.

Korespondentowi z Sosnowca. Niech się Sz. Pan zwróci do Tow. hygienicznego, ono jest najwłaściwszym gruntem do poruszania wszystkich spraw, dotyczących zdrowia publicznego, a więc i to, co Sz. Pan mówi o książeczkach robotniczych, zainteresować je musi.

SPROSTOWANIE. W nr. 44, w „Szarej-Wschsej," str. 537, w. 12 od góry, zam. *barw* winno być *larw*. W nr. 45, w „Nocy ciemnej", str. 549, w. 12, zam. *zgasną*, winno być *zagasżą*.

Świeżo wyszła książka

H. Bettena

Hodowla kwiatów w pokoju

z ilustracyami. Autor, znakomity ogrodnik, sam przeprowadził pokojową hodowlę roślin, praca więc jego jest oparta na doświadczeniach ścisłych. Jest przytem jasna, gruntowna i bogata we wszelkie rady praktyczne zarówno dla miłośników w mieście, jak na wsi.

Cena rb. 1 kop. 50, z presyłką rekomendowaną rb. 1 kop. 70.

Skład główny w Administracyi „Prawdy."

OGŁOSZENIA.

JAN ADOLF HERTZ.

Z TEKI WRAŻEŃ

Cena rb. 1.35.

Skład główny w księgarni

GEBETHNERA I WOLFFA.

Do nabycia w Administracyi *Prawdy*

J. H. Tylor:

Zmyślność i moralność roślin

tłom. J. K. Potocki.

Cena w ozdobnej oprawie 1 rb. 20 k.

Wydawnictwa „Prawdy"

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rb. 3.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii—rb. 3.

Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka**—rb. 2.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rb. 3.

Huxley — Rosenthal. **Zasady fizyologii** — rb. 2.

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** — rb. 1.

H. Posnett. **Literatura porównawcza** — rb. 2.

N. Hirszband. **Byron w urywkach** — kop. 50.

K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rb. 3. k. 30.

Prof. R. Falkenberg. **Historya filozofii nowożytnej**, w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.

Encyklopedya dla dzieci (ilustrowana). Cena zniżona — rb. 1 kop. 50

Dr. J. Dallemagne. **Człowiek zwyrodniały** — rb. 2.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny**.

Na koszta przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.

Administracya *Prawdy* otrzymała na skład 200 egzemplarzy książki

W. Sieroszewskiego

12 lat w kraju Jakutów.

Cena 3 rb.

(Nakładem drukarni Fr. Karpińskiego. Skład główny w ks. E. Wende i S-ka)

Pragnący nabyć tę książkę abonenci zamiejscowi *Prawdy*, prenumerujący bezpośrednio w naszej administracyi, kosztów przesyłki pocz. nie ponoszą.

J. JELLINEK:

Prawo mniejszości

z przedmową **Aleksandra Świętochowskiego.**

Cena kop. 20 z przesyłką rekomendowaną 30 kop.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy," Sadowa 14.

PISMA

Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 kop. 50.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy*.

Spółka Nakładowa

poleca resztującą niewielką ilość egzemplarzy następujących wydawnictw swoich:

BRANDES JERZY. **Główne prądy literatury europejskiej XIX w.** Szkoła romantyczna we Francyi. Z portretem autora, str. 402— rs. 1 k. 50.

SMOLEŃSKI WŁ.: **Drobna szlachta w Królestwie Polskiem**, studyum etnograficzno-społeczne — kop. 60.

Na przesyłkę do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.
Skład główny w Administracyi „Prawdy," Sadowa, 14.

Redaktor i wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава, 1 Ноября 1901 года.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.